



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 377

TADEUSZ

252

o Ludu Polskiego.

Polska — to jest wielka rzecz.



POBUŻKA BRZMI.

GDY NARÓD DO BOJU
WYSTĄPIŁ Z OREŻEM...

JESZCZE NIE ZGINEŁA — PÓKI MY ŻYJEMY...

Głos robotnika polskiego.

Polska—to jest wielka rzecz.

GDY NARÓD DO BOJU
WYSTĄPIŁ Z OREŻEM...



WARSZAWA.

1920

Moja Przedmowa.

Najdrożsi czytelnicy! Każdy autor na wstępie ma coś do powiedzenia. Ja zaś robotnik polski, w tak ważnej chwili po raz pierwszy w swem życiu, biorę za pióro, by w kilku słowach przemówić do Sz. czytelników. Byłem naocznym świadkiem nowej Republiki Państwa Rosyjskiego.

Po powrocie do kraju, powziąłem myśl by przemówić do pracującego ludu by się podzielić temi wiadomościami i wrażeniami jakie z sobą przywiozłem. Przy będącej drożyznie nakładu, zamiar ten odłożyłem. Lecz gdy wróg stanął u bram naszej stolicy i chwila była tak bardzo decydująca, postanowiłem czempredziej zwrócić się do swych najbliższych braci, wierząc mocno, że jeżeli lud pracy połączy się z tym szarym żołnierzem, to go żadne siły zwyciężyć nie są w stanie.

Swą skromną broszurę zacząłem pisać dnia 13 sierpnia r. b. Pisałem w godzinach strasznej próby, bo echo ciężkich działań złowieszczo odbijało się o mury stolicy, a ludność Warszawy w wielkiem wysiłku przysposabiała się na odparcie wroga. Czytelnik z broszury mojej dowie się, jakie w tej chwili niebezpiecznej miałem przecucie i jak mocno wierzyłem w niezłomność ducha narodu polskiego. Pisałem wówczas, że ten cud stanie się, bo wierzyłem, że wystąpi mocarz wielki od ziemi praojców, liczebnością wielką, duchem swoim i wiarą silną, ufny w swe zwycięstwo! Lud ten zwyciężył i dalej zwycięża.

Dziś jest 18 sierpnia gdy składam do druku rękopis, o ileż już swobodniejszą piersią oddycha Warszawa. Mam w Bogu nadzieję i dobre przecucie, że zanim czytelnik broszurę moją czytać będzie, wiele się jeszcze zmieni ku lepszemu.

Najdrożsi czytelnicy! Skromnej broszury mojej nie odrzućcie z pogardą, jak wiele innych, i nie pozostaniecie głuchymi na jęk swych własnych synów, własnego narodu i swej Matki-Ojczyzny.

A może tu kogo z czytelników jakim gorzkim dotknąłem słowem, tedy proszę o przebaczenie, Bóg świadkiem, iż było to w najlepszej myśli. Z chwilą gdy na ustach miałem jakie gorzkie słowo, to w sercu miałem najpiękniejszy kwiat dobrej woli.

Przepraszam za tak słabą formę literacką i wiele innych błędów, wprawdzie odrazu widziałem, że pracę tę pierwiej należałoby po literacku opracować, przeto proszę Sz. czytelników nie krytykować mnie bardzo.

Tę pierwszą pracę poświęcam w imieniu pracującego ludu polskiego, jako dowód wdzięczności za wielkie trudy i miłość ku temu ludowi, Panu Jen. Józefowi Hallerowi i tym wszystkim bohaterom polskim, którzy na wezwanie Ojczyzny w ochotniczych oddziałach stanęli pod broń.

Towarzystwie broni, wstępujcie do ochotniczych oddziałów. Do szczęśliwego zobaczenia. Tam się spotkamy.

Sz. Czytelniku! Po przeczytaniu tej broszury, oddaj ją drugiemu!

Autor *Piotr Dzwignia.*

Polska—to jest wielka rzecz.

...Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie
Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie
Czuje i opisuje, bo tęsknie po tobie.

A. Mickiewicz.

Serca polskie! Przebudźcie się z ciężkiego i szarego
snu bez różnicy stanu i godności, a w tej tak twar-
dej i skrwawionej skale życia pracą idei kujcie no-
we drogi, któremi wyjdziemy społem powitać pro-
mienną zorzę jaśniejszej przyszłości.

ROZDZIAŁ I.

Z chwilą, gdy wielki zegar czasu wszystkim krajom i narodom
bije przełomową godzinę, a szczerk polskiego oręża decyduje tak wielką
sprawę zagrożonej Ojczyzny—w tej tak ważnej chwili, po raz pierwszy
zabieram swój skromny głos, ja—robotnik polski, by swem ciężkiem pió-
rem pracującemu ludowi polskiemu wskazać kwiaty jaśniejszej doli,
by przebudzić te serca, które nie mogą, czy też nie chcą zrozumieć
ważności chwili.

Doba obecna jest przełomowa w dziejach całego świata. Wojna
europejska wstrząsnęła fundamentami ustroju starego porządku rzeczy
i obnażyła w całej jaskrawości kruchość i nicłość tych podstaw, na
jakich było budowane życie człowieka, napozór tak kulturalne, zrówno-
ważone i tak solidne.

Takiego przelewu morza krwi i łez, takiego wstrząśnienia eko-
nomicznego i politycznego ludzkość nie przechodziła przez wieki całe.
W tym wielkim huraganie wojny, o jakżeż zwolna milknie brzęk kaj-
dan uciśnionych narodów i zwolna wschodzi na zachmurzonym niebie
ta utęskniona i upragniona jutrzeńka, która ma być zapowiedzią i zwi-
astunką wolności i pokoju wszystkim krajom i narodom! Wojna obecna
przed trybunałem historii i sprawiedliwości wysunęła na widownię
dziejów wielką sprawę bytu wszystkich krajów i narodów. A w sze-
regu tych spraw najpoważniejsze miejsce zajął los zmartwychwstałej
Polski, tej Polski, do której przez tak długie wieki naród cały tę-
sknił i której zbawienia wyglądał, o której nasz wielki pieśniarz
wyspiewał te wielkie słowa, że Polska jest to wielka rzecz; i dla-
tego też na tę Polskę, tak wielką i wspaniałą wznoszącą się kolum-
nę chrześcijańskiego ustroju, baczenie zwrócone zostały oczy wszyst-
kich naszych sąsiadów. Niemniej też baczenie w tę wspaniałą kolumnę

poczęły bić różnorodne pioruny jawnych i ukrytych naszych wrogów. Lecz daremne ich usiłowania, bo wielkie dzieło zmartwychwstałej Polski,—to święta sprawa samego Chrystusowego dzieła. To powrót do wielkich myśli Bożych, pogwałconych i zgniebionych w polskim narodzie, to jest droga do przywrócenia prawa do życia i zwrotu dziedzictwa, wydartego polskiemu narodowi: święta sprawa zmartwychwstałej Polski to szczytne dzieło naszego bohatera, Tadeusza Kościuszki, to zmartwychwstanie całego chrześcijaństwa. A jeżeli w chwili obecnej ta wspaniała kolumna w swych posadach nieco się zachwiała, to tylko dlatego, że z wyjątkiem nielicznych jednostek naród polski do wielkiej i świętej sprawy odradzającego się Państwa z niedość podniosłem sercem przystąpił.

W obecnej pracy nie mogę w całej rozciągłości wskazać społeczeństwu mojemu tych błędnych manowców i krętych ścieżek, którymi społeczeństwo niemal całe kroczyło, prostemi je nazywając. Nie będę tu w całej jaskrawości wspominał o tych wielkich orgjach politycznych, partyjnych i strejkowych, w których tak znaczna część naszego obłąkanego ludu polskiego widziała dla siebie jaśniejszą przyszłość, bo szczupłość miejsca w obecnej ramie na to mi nie pozwala. W krótkości tedy zastanowimy się nieco nad chwilą przeszłą i obecną.

Jakże smutno i boleśnie patrzeć sercu polskiemu na to, że ten wielki cud zmartwychwstania Polski nie zbudził do rzeczywistego zmartwychwstania całego narodu polskiego, którego dusza nie rozpiewała się radosnym hymnem „Wesołego Alleluja“!

Odwieczny nasz wróg, Krzyżak z łatwością wykorzystał ten zamęt i poprowadził swą planową robotę. On to właśnie przez wynajętych przez siebie pacholców w różnych dziedzinach pracy postarał się wyprowadzić z równowagi i celowej drogi cały lud pracujący. Temu to ludowi mówiono, że trzeba kuć żelazo, gdy ono jest czerwone, bo jutro może nie do niego należeć. I uwierzył ten lud nieświadomy i zamiast iść za głosem obowiązku oddał się orgjom politycznym i strejkowym, które to strejki planowo polityczne, a nie, jak mówiono robotnikom, ekonomiczne—doprowadziły do załamania się ducha tam, gdzie on powinien być jak los potężny! A gdy klęska nadeszła, obudziliśmy się ze złudnych marzeń i ujrzelśmy, że grozi nam utracenie odzyskanej wolności, że idzie na nas nowa niewola stokroć okrutniejsza, niż ta—z której nas cud wyzwolił.

Spójrzmy teraz na przebieg wypadków w nowej republice niedawnego państwa rosyjskiego, rozważmy, co naprawdę jest przyczyną, że ten 180 miljonowy naród rosyjski, tak bogaty, wielki i potężny dziś popadł w hańbiącą niewolę, obdarty z mienia i wolności. Rosyjski lud pracujący był pozbawiony myśli politycznej, nie mógł sobie poradzić w kierunku społecznym.

Ja jestem jednym z naocznych świadków ówczesnych wypadków w republice rosyjskiej. Jako kolejarz z Królestwa, byłem wysłany na rdogę Mikołajewską tak, że od dnia 3 lipca r. 1915 do 1 kwietnia r. b. żyłem przez ten cały czas w Petersburgu.

Wspaniały to był widok owych pierwszych chwil upojenia wolnością! Brat bratu ścisnął ręce, a braćmi byli wtedy tam wszyscy rosjanie!

Ale to szczęście prawdziwe trwało zaledwie parę miesięcy; dodam tylko, że kiedy Niemcy przy pomocy żydów zdemoralizowali armię rosyjską, rozpoczął się szal anarchji w całej Rosji. A kiedy rząd chwilowy przechodził z rąk do rąk, w tym momencie znalazł się tam człowiek z prawdziwie djabelską odwagą i sprytem. Tym to człowiekiem nadzwyczajnym był osławiony na świat cały Lejba Trocki.

Człowiek ten stałowy i zwierzęco dziki należy do narodu, który, gdy zwycięża, wyrzyna wszystko od męża do niewiasty, od starców do niemowląt. Człowiek ten nie tylko potrafi burzyć i zakładać wielkie cmentarzyska, ale walczyć i budować wielkie królestwo swego państwa Judei. Człowiek ten, gdy uchwycił tymczasowy rząd w swe żelazne kleszcze, już go ze swych rąk nie wypuścił. Najpierw w swych odezwach ogłosił, że każe zwołać konstytuante, aby naród rosyjski określił, jaki ma być rząd i komu powierzony, lecz kiedy nadszedł dzień jej zwołania, widząc się w mniejszości, siłą zbrojną rozpędził zwołaną konstytuante i tak czynił raz i drugi, tłumacząc ludowi rosyjskiemu, że gdy już raz ujął władzę w swe ręce, to jej z powrotem oddawać nie powinien. Nieświadomy lud rosyjski narazie nie zrozumiał tego, że przecież nie on wziął władzę w swe ręce, lecz obcy i tak złowrogi dla niego żywiol. I od tej to chwili nieszczęsnej Lejba Trocki, obecny prezydent republiki rosyjskiej, całemu narodowi rosyjskiemu terorem i siłą bagnetów kazał wpajać nowe przekonania jakiegoś żydowskiego komunizmu.

Inne ziemie, jako to cała Ukraina, Syberja, widząc, jaka zagłada im grozi, nie chciały mieć nic wspólnego z żydami rosyjskimi.

Tedy od tej chwili wśród tych sąsiednich narodów rozpoczęły się walki okropne i domowe; naród sam w okropnem barbarzyństwie rznął się i mordował nawzajem. Jako świadek naoczny, stwierdzam, co od tych dni pamiętnych dzieć się poczęło w całej Rosji: kto tylko nie chciał należeć formalnie do komunizmu, ten był pozbawiony kęsa chleba, lub uważany za kontrrewolucjonistę.

Gdybym wam mógł na podobnym ekranie ukazać te mordy, terory i wszelkiego rodzaju okrucieństwa, co ci żydzi szaleńcy tam wyrabiali, kiedy to niewinne ofiary podczas pory zimowej rozebrane do naga, jak je matka zrodziła, pod nahajkami musiały kopać ten grób dla siebie,—a ile jeszcze ofiar historia wykaże potopionych tysiącami w Kronsztacie i w nurtach głębokiej Newy! Ten smutny obraz tak niedawnej przeszłości pozostanie mi nazawsze w pamięci.

Żydzi rozgrabili wszystkie banki, jakie były w Rosji, wszystkie bogatsze domy i kościoły polskie i cerkwie rosyjskie, rozgrabili również wszystkie obywatelskie majątki, nietylko większe, ale nawet i kilku-morgowe. Dochodziło od tego, że większe wioski uzbrajały się, by uratować swe mienie od tych łupieżców, ale i to niezawsze pomagało i musieli nieszczęśni ginąć pod przemocą!

Gdy w końcu kwietnia r. b. wyjeżdżałem z Piotrogradu do kraju, pozostawiłem tę wspaniałą ongi stolicę całkowicie zrujnowaną, z ludnością zdziesiątkowaną przez głód i choroby, z ludnością, która na klęczkach błagała Boga o wybawienie z pod jarzma żydowskiego.

Przeżywszy tyle okropności w owej nieszczęsnej krainie, nieraz myślałem ze zdziwieniem, czy podobna gangrena nie znacznie toczyć mojej ukochanej Ojczyzny. Lecz przypominałem sobie, że lud polski posiada szlachetność charakteru, że jest patriotyczny i ma za dużo zdrowego rozsądku, aby agitacja bolszewicka mogła osiągnąć szersze wyniki pośród moich braci. Wiedziałem przytem, że tam w mojej Ojczyźnie istnieje Partja Polska Socjalistyczna, a nie jakaś tam żydowsko-niemiecka. A ta stoi na czele dobra całego ludu pracującego i ta nie dopuści pod swe sztandary tych złowrogich żywiołów, któreby miały możność zasiewać ziarno toczącej gangreny. Lecz jakież było moje zdziwienie, kiedy po powrocie do kraju a było to 1-go Maja r. b. na ulicach Warszawy pod sztandarami P. P. S. ujrzałem złowrogie męty i poznałem planową robotę niemiecką, prowadzoną przez tutejszych wynajętych pacholków. Zrozumiałem, że ci warcholi nie byli żadną uczciwą organizacją krajową, lecz w próżniaczem życiu miotali się w ognie wschodniego bolszewizmu. P. P. S., dziś spogląda na Ciebie Europa cała, pytając się, dokąd idziesz w swym gorączkowem tempie, a jeżeli dążysz do ołtarza jedności narodowej, to się tam napewno w niedalekiej przyszłości spotkamy, podając sobie braterskie dłonie. Gdy piszę tych kilka słów o P. P. S., może zapytacie, kto jestem, do jakiej partji należę, odpowiem na to, że od pierwszej chwili, kiedy i ta Matuczna-Ojczyzna znękana i schorowana długą niewolą do prawdziwego życia budzić się poczęła, od tej chwili nie uznawałem żadnej partji, jednak z dumą to wyznać mogę, iż jestem socjalistą, a ojczyzna moja jest ta, która ogarnia ludzkość całą. Lecz, jak każde szlachetne dziecko najpierw swój dług wdzięczności spłaca tej matce, która je zrodziła i wykarmiła, tak obowiązkiem moim jest spłacić zaciągnięty dług wdzięczności tej Matce-ziemi, na której ujrzałem pierwszy promyk słońca i usłyszałem mowę polską z ust macierzy polskiej. Wszak Matka-ojczyzna moja nie była mi nigdy macochą. A więc P. P. S., niegdyś socjalizm polski był najgorętszem pragnieniem uregulowania warunków bytu wspólnego dobra całego narodu. Nic też dziwnego, że socjalizm polski był wówczas tą najpiękniejszą pobudką dla całej inteligencji i był porywem całej kształcącej się młodzieży. Był poezją, drogowskazem idei Chrystusowej i szkołą miłości wielkiego patriotyzmu, miłości swej Matki-Ojczyzny. Dziś jednak P. P. S. zrozumiał, że do każdej budowy trzeba założyć pierw fundament, a później dopiero dodawać piękne ozdoby tej budowy. Dziś zapewne to dobrze pojmujemy, że te wszystkie wywołane orgje strejkowe i polityczne ujemnie podziały na ducha i żężyżnę żołnierza polskiego, który dotąd nie znał i nie pojmował żadnego odwrotu. Bo żołnierz, który przewlewa krew za sprawę ojczyzny, musi głęboko wiedzieć i wierzyć, że jego krwi i jedna kropla nadaremno przelana nie będzie. Bo żołnierz walczący, gdy wierzy w to mocno, że za plecami jego stoi w tych

samych poświęceniach cały naród, w płomienie walki rzuca się jak lew; a jeżeli jest odwrotnie, tedy on zemdlony i osłabiony na duchu chwieje się i pada. Dziś, P. P. S., przekreślmy tę smutną kartę dziejów obecnej przeszłości, a w zwartym szeregu jednolitego łańcucha całego narodu uczynmy stalową ścianę, którejby to ściany żadne siły piekielne złamać nie mogły, a gdy uratujemy ojczyznę naszą, gdy wałem granitu zabezpieczymy granice Rzeczypospolitej, wówczas tedy przystąpimy do upiększenia całego domu naszej Ojczyzny, bo co prawda wiele nam tutaj trzeba spleśniałej przeszłości wyrzucić, niejedno przekreślić i do niejednej głębokiej studni zajrzeć.

Tych smutnych słów, broń Boże, nie stosuję bynajmniej do całej P. P. S., boć znam doskonale tę organizację — wiem, że w tej organizacji są wielce szlachetne jednostki, które w wielkich swych poświęceniach swą pracę i życie zawsze dla Matki-Ojczyzny poświęcały. Tylko co smutniejsze, że tych idealnych apostołów i obrońców pokrzywdzonego ludu jest tak mało, dlatego też i praca tych nielicznych jednostek nie była tu ze wystarczającą rosą, by odpowiednio zwilżała skwarem spalone niwy zarania życia naszego. Lecz staropolskie przysłowie nam mówi, że niema tego złego, co by na dobre nie wyszło,—całe życie nasze jest szkołą. Gdy zabłąkany w wielkim lesie trafi na właściwą drogę, jak-żeż bacznie później ją śledzi, aby już szczęśliwie dojść do zamierzonego celu.

Bracia robotnicy, i do was pragnę słów kilka skreślić. Drodzy, prawda, my dziś płaczemy, że w tej młodej Polsce jest czegoś tak smutno i niesprawiedliwie, że dotąd tak mało zaznaliśmy ciepła i serca. Tak jest, bracia najmiłsi, narzekania nasze są słuszne i sprawiedliwe, lecz tu ze smutkiem powiem wam, bracia, że do tego kielicha gorzycy życia codziennego po części my sami sobie dolewamy. Iluż z nas dotąd tym małym kieliszkiem przepijaliśmy tę pracę ciężką całego tygodnia, mówiąc, że po pijanemu świat weselszym się staje. Nie pojmujesz, drogi bracie, ile ten maleńki kieliszek zabiera i niszczy twego materialnego dobra i szczęścia rodzinnego. Kieliszek ten maleńki jednakie sprowadza skutki, czy w domu robotnika, czy w domu ministra, jest tylko w tem różnica, że bogaty pije drogie koniaki, a biedak czystą siwuchę. Spróbuj, bracie drogi, innego szczęścia poszukać, a z pewnością je znajdziesz w gronie kochającej cię rodziny, a z pewnością odład świat weselej do ciebie uśmiechać się będzie. Lecz co widzisz? dziś wśród braci naszych coś piękniejszego budzić się, a nawet gwałtowniej wrzeć poczyną, a więc jeżeli tak jest, to jaśniejsza przyszłość do nas należy—te to pioruny dziś biją do serca i umysłów naszych, musimy dziś usłyszeć i zrozumieć. Wstańcie więc dziś, najważniejsi rycerze i bohaterowie doby współczesnej, a w tej zwartej kolumnie zrozumienia chwili uderzmy na walkę, na trud godziwy. A jeżeli nas jacy wrogowie pytać będą, dokąd tak śpiesznie dążymy, odpowiedzmy im starą piosenką górala: „Dla chleba, anie, dla chleba.“ Tak, bracia, wysoki zaszczyt powołania naszego dzips poważnie winien zwrócić uwagę naszą na chwilę obecną, chwilę tak ważną. Bracia drodzy, bracia kochani, dziś jak Polska długa i szeroka przez wszystkie miasta, ciche wioski

i siola rozlega się złowieszcze hasło: gore, gore! Ojczyzna w niebezpieczeństwie! to hasło powinno być dla nas tą surmą bojową i gromem przebudzenia tych wszystkich, którzy dotąd głusi byli na nieszczęścia Ojczyzny. Bracia robotnicy, wszak prawda walczyliśmy wszyscy o tę Polskę ludową. A czy my dziś to pojmujemy, że tej Polsce ludowej grozi wielkie niebezpieczeństwo. To znaczy: twój dom może być zniszczony, twój warsztat pracy rozrzucony, twoje ognisko domowe przez gruzy zagrzebane, twoja żona i córki mogą być pohańbione; a co się z tobą stanie? pójdiesz pod batem pracować o głódzie i chłódzie na korzyść wroga. — Pójdiesz siać kule na braci, pójdiesz kuć bagnety na braci, pójdiesz pod terorem bagnetów nieść zniszczenie dla braci, oto twój los, bracie robotniku. Odpowiesz mi na to: — przecież tam są robotnicy? przecież oni idą w imię dobrej pracy wyzwolonej z pod brzemienia wyzysku? robotniku, jako żywo nieprawda. To tylko złowieszczy agitator zwodzi twą łatwowierność. Ja znam tamtejszy ustroj socjalistyczny, gdyż tam byłem i cierpiałem; mogę powiedzieć z ręką na sercu, że socjalizm europejski, a bolszewizm wschodni, to są dwie wielkie sprzeczności. Socjalista francuski, gdy zobaczył wroga u granic Francji, porwał za broń i walczył jak lew dotąd, dokąd widział zamach na swoje ognisko domowe, na całość i świętość Ojczyzny. — Bolszewizm nie uznaje żadnej ojczyzny. Bolszewizm nie ma żadnego patriotyzmu. Dla niego świat cały to jedna wielka ponura fabryka. Katorga, gdzie wynędniały, wystraszonego robotnika orze bez oznaczonego celu, pod knutem dozorczy jak niewolnik, jak bydło robotnicze. Już nie 8 godzin pracy, ale 12 i więcej. A w jakim to celu? W takim, aby garść przepojonych pychą zbrodniarzy po jego karku mogła dojść do panowania nad światem; aby ten cel osiągnąć, zabijają w robotniku poczucie wolności i godności człowieka przez terror okrutny. Zabijają w robotniku umiłowanie rodziny, prostytuując instytucję małżeństwa przez socjalizowanie kobiet. Zabijają w robotniku najświętsze uczucie religij i zabijają w nim miłość ojczyzny, drwiąc z narodowości. Powiedz, bracie, co się z człowiekiem dzieje bez Boga i religij, taki człowiek, strach powiedzieć, staje się gorszy od zwierzęcia. A więc ty bracie, robotniku polski, masz się wyrzec modlitwy i karności przed Bogiem, zapomnieć, że nosisz to szczytne imię Polaka.

Oto, co ci niosą szaleńcy i zbrodniarze, nazwani bolszewikami. To oni, to ci sami, co przekroczyli granice naszej ziemi; a jakim prawem, pytam, napadli na nas, gdy mamy swój wolny kraj, gdy zaczynamy się w nim tylko co urządzać? Gdy mamy swój rząd, swój Sejm, gdy robotnicy w Sejmie zasiadają, a do ulżenia wszystkim pracującym dążą? Nie, my na tę zbrodnię nie pozwolimy, wszyscy jak jeden mąż na odkrytych wałach i szanclach z młotem i siekierą z odkrytą piersią staniemy.

Do broni więc, bracia robotnicy, do broni za naszą świętą sprawę.

Tu na małą chwilę zwrócić się do serc polskich innego stanu. Dziś zapewne jasno zrozumieliśmy, że ta ciężka klęska, zadana nam na wschodzie, to nie tylko wyłącznie ludu pracy jest wina. Wprawdzie budująca się nowa Polska od pierwszej chwili w swych murach świe-

zych nie miała prawdziwego męża stanu, człowieka o wysokim umyśle i silnej woli. Nie miała gospodarza o wielkim charakterze, któryby tę nową gospodarkę poprowadził sprawnie i energicznie. I z tego to względu wytworzył się wielki chaos i harmider w każdej dziedzinie pracy. Jedni u steru rządu przedwcześnie zaczęli reformować życie społeczne i życie partyjne, inni zaś, pragnęli, by przedwcześnie ich głowy wieńczyć laurami i o ich imionach głośno bito w dzwony. I w tej to szumnej pracy było tak wiele huku i wrzawy, a tak mało treści i czynu, a taka to praca obalamucania jednych przez drugich nie była tą prawdziwą rosą, któraby zwilżała niwy naszego życia młodego. Nic więc dziwnego, że w tak zgniłej atmosferze nowa Polska, budująca się, stała się areną igrzysk, jakby pola Mokotowskiego, gdzie każdy, czy to z teką ministerjalną, czy z modnym paskiem szalonej drożyzny chciał pierwszy stanąć u mety.

Porażkę, jaką teraz ponosimy, przygotowaliśmy sami przez poziom narodu, przez brak powszechnej ofiary i poświęceń, przez beznadziejne nieudolne rządy, trwające od pierwszej chwili zmartwychwstałej Polski; wprawdzie były gotowe serca do wielkich zadań i poświęceń, lecz niestety, tych było tak mało, iż Polska o ich ramieniu powstać nie mogła. Sądzę, iż dziś, gdy poważne niebezpieczeństwo zawisło nad całym krajem i narodem, iż serca te na hasło „sursum corda,“ Ojczyzna w niebezpieczeństwie, nie pozostaną głuchemi i w szeregach ochotniczych obok żołnierza staną do tego ostatniego apelu, hańba tym, którzy dziś bez poważnych przyczyn szukają ucieczki, sięjąc panikę wśród innych. Dla tych Ojczyzna z powrotem zamknie swe bramy—odpowie im: „gdym w śmiertelnej gorączce pozostawała, nie podaliście mi nawet kubka wody. Idźcie precz z mego łona bo imiona wasze są splamione dzieciobójstwem“. A więc obywatelu, obywatelko! ktokolwiek jesteś, tu dla Ciebie w Warszawie zwycięstwo lub kajdany, niewola.

A teraz, kobieto polska, dziś, w takiej ważnej chwili i do Ciebie choćby jedno słówko. A więc napisano jest, że kobieta polska na wszelkie łyzy i cierpienia ma serce najczulsze. Kobieta polska ma w sobie coś takiego, czego ja swem nieudolnem piórem wyrazić nie potrafię, ale rozumiem to, że jeżeli kobieta polska w życiu upadła moralnie, to jedynie dlatego, że jej serce zawsze było tkliwe i czułe na wszelkie prośby i cierpienia, a więc, kobieto polska, w tej chwili gdy to czytać będziesz, iluż tam na polach walki, tych młodzieniaszków, Szczepanków, waszych imion i waszej pomocy wołać będą, któż ich tam usłyszysz? któż im tam w cierpieniach ulży i spalone powieki zwilży, jeżeli nie wasza czułość kobieca? A więc, kobieto polska, przepasz przepaską czynu polskiego prześliczne biodra swoje i biegnij co rychlej na front, tam cię bohaterowie chwili obecnej wołają i czekają, wy Matki-Polki, nie wstrzymujcie swych cór i synów, gdy ich Matka-Ojczyzna woła wszak tu chodzi i o cześć waszą. Nieprawdaż, oni wrócą zwycięzcami, a jeżeli im grabarze usypią nam nieznane mogiły, to na nich wyrosną cudne polskie kwiaty i lilje, których wonią pierś polska swobodnie oddychać będzie. Kobieto polska! pamiętaj

o tych, którzy tam na froncie są bosi i głodni, którzy cierpią i konają, a także, gdy wojska nasze przejeżdżają przez ulice miast naszych, wybiegaj naprzeciw nich i służ im, czem tylko możesz, podając im czy to koszulę czystą, czy coś do jedzenia lub paczkę papierosów, czyn to zrećźnie, by nie przeskakać idącym szeregom, a czyn ten piękny stokroć będzie opłacony. Żołnierz tam na pozycji w ostatniej chwili wspomni na waszą czułość i ze zdwojoną energią bronić będzie Ojczyzny i czci waszej.]

ROZDZIAŁ II.]

Gdy tu mówię o niektórych sercach polskich, zapewne i ty, ludu wiejski, pragniesz, bym i o Tobie coś niecoś wspomniał. O tak, ludu polski, ja przez ten cały czas rozmowy z innemi najwięcej o Tobie myślałem; wszak Ojczyzna Twa święta to Polska ludowa, o którą pokolenia nasze przez szereg lat tak cierpiały i walczyły. Otóż ta Polska ludowa, którą jużemy na trwałych podstawach przez Sejm obecny zbudować mieli, znalazła się dziś wobec katastrofy. Bolszewicy całą lawiną runęli na naszą ziemię. wdarli się już do niektórych miast i wsi. Ludu wiejski, wszak tyś najbliżej tej matki ziemi, i od Ciebie to dziś najwięcej zależy, czy Polska będzie wolnem państwem ludowem, w którym lud wiejski będzie się rządził i żył szczęśliwie, czy też ziemia nasza, miodem i mlekiem płynąca, stanie się łupem wschodniego bolszewizmu. Ludu wiejski, ludu włościański, kogo dziś ta Polska może wzywać na ratunek, jeśli nie Ciebie, któryś dla niej w historii tyle wycierpiał: krwi pod Racławicami przelał! Ludu wiejski! Współczesna historia dziś pragnie o tobie najpiękniejsze dzieło pisać i do wielkich czynów powołać, a ty co na to odpowiesz — ludu wiejski? Ja, interesując się chwilą obecną, w tych dniach byłem w kilku wioskach, bo chciałem się dowiedzieć, czy aby lud włościański na wezwanie swej Matki-Ojczyzny nie pozostał głuchym. Wioski, w których byłem, nazywają się: Raszyn, Kroczewo, Chotomów za Jabłonną, Lutocin w Mławskiem i wiele innych w Ciechanowskiem, i tem, com tam widział, doprawdy rozgoryczony jestem.

Oto najpierw, gdy proboszczowie wasi ogłosili z ambon pożyczkę państwową, cały lud włościański w tych wioskach dawał tak małe sumy, że po części, co dała cała wioska, z łatwością mógłby dać jeden gospodarz. Ja tu, broń Boże, nie mówię o tych jednostkach, dla których jedno sto marek stanowiło różnicę, boć wielu z was prowadzi nędzne życie, ale wielu jest takich, dla których kilka lub kilkadziesiąt tysięcy nie stanowi poważnej różnicy. Mówili mi o tem wasi proboszczowie, którzy was znają po imieniu, którzy wprost byli zawstyżeni waszą nieofiarnością. Dalej nie dosyć, że wielu z was młodych i silnych, dotąd nie zapisało się na służbę Ojczyzny, to jeszcze ukrywacie w chatach swoich wielu dezertarów. Ludu włościański, ludu wiejski, powiedz proszę cię na Boga, czyś już naprawdę przestał kochać swą Matkę-ziemię, czy ta piękna natura zrodziła serce w Tobie z głazu, a Bóg twą duszę zwyrodniałą? Ludu wiejski, o jakże w chwili tej boleję nad

tem, gdy mi o tobie przychodzi pisać te gorzkie słowa. Ludu wiejski, historia o tobie przez całe wieki, co innego mówiła. Ludu wiejski, ludu mój ukochany, czy ty aby jasno sobie z tego zdajesz sprawę, co by to z tobą się działo, gdyby, co nie daj to wielki Boże, żyd bolszewik swą stopą splamił twą świętą ziemię. Ludu wiejski, zatrudno mi w tej ramie, bo jest za małą, bym ci mógł w tej chwili w całej jaskrawości przedstawić smutny obraz życia chłopu rosyjskiego.

Ludu wiejski, a może ci już jakiś złowieszczy agitator powiedział, że gdzie chleb, tam dla Ciebie może być Ojczyzna, że w innych krajach i stronach tak samo żórawie skrzypią i bociany klekoczą; odpowiedz mu, że to jest kłamstwo, po stokroć kłamstwo! Nigdzie bowiem i w żadnym kraju tak mile nawet te majowe żabki nie rechoczą, jak u nas w Polsce; nigdzie tak mile żórawie nie skrzypią, bociany nie klekoczą jak u nas w Polsce. Nigdzie tak rozkosznie i prześlicznie łąki i koniczyny nie kwitną, jak u nas w Polsce. Nigdzie tak słodko i mile nie szemrzą do serca i duszy wszystkie rzeki, potoki i strumienie i te kłosa srebrzyste, jak u nas w Polsce. Wreszcie nigdzie tak rzewnie i chwalebnie i uroczyście na radosny dzień Alleluja nie dzwonią dzwony, i tak chwalebnie i radośnie ludy nie śpiewają, jak u nas w Polsce, a także w żadnym kraju i narodzie niema tak wzniosłych i pięknych tradycji i obyczajów, jak u nas w Polsce. A więc czyż dla tak pięknego kraju, w którym lud wiejski tylko co zaczął kłaść podwaliny bytu i szczęścia swego, czyżby nie warto swą pierś zasłonić zbliżającego się wroga, który za sobą niesie nowe katorgi i niewolę świętych obyczajów naszych? Czyżby nie warto było jaką większą ofiarę złożyć na ołtarzu tej Matki-Ojczyzny? Ojczyzna w niebezpieczeństwie, Polska ludowa się chwieje. Ludu Raclawicki, czy ty to widzisz i słyszysz? Ludu Raclawicki, któż dziś na cię tak zawoła, byś go usłyszał i posłuchał? O ty, trąbo Archaniolu, co budzisz do nieśmiertelnego życia całą naturę, zbudź dziś do powtórnego życia Bartosza Głowackiego i najwyższego wodza w tej grubej sukmanie, którego lud wiejski odrazu pozna i na głos jego nie pozostanie głuchy, lecz wstanie i pójdzie na rozkaz, tam, dokąd go zdrowy instynkt i ojczyzna wzywa. Ludu wiejski, ludu Raclawicki, zadzwoń dziś po raz wtóry, jak Polska długa i szeroka w swe straszne kosy stalowe, niechaj wróg zadrzy przed twą tak wielką liczebnością i potęgą chłopu polskiego, Ojczyzna w niebezpieczeństwie, Ojczyzna was woła: Stachu, Protazy, Macieju, naprzód za mną, wrogowi na kłeskę, a matce Ojczyźnie na triumf i zwycięstwo! Ludu wiejski, ludu Raclawicki, tak dziś woła na Ciebie twój wódz najwyższy, twój patron wiejski, którego dziś sztandar podniesionej walki należy do wszystkich cywilizowanych krajów i narodów, którego duch dziś króluje na stolicy polskich królów Jagiellonów, ale ty, ludu wiejski, może nie wszystek znasz swego najwyższego wodza, o którym tu mówię. A więc choćby jedno słówko o tej ideowej postaci. Tadeusz Kościuszko to wiecznie żywa apoteoza, która w najmroczniejszych chwilach momentu, jakoby przedcudna gwiżdża zór zarannych przyświecała całej Ojczyźnie naszej, zapowiadając jej powtarne zmartwychwstanie. Tadeusz Kościuszko to

jeden z najlepszych synów polskiego narodu, co w czasie męczeńskiego pochodu podnosił ów złamany sztandar nad zniewoloną Ojczyzną. Tadeusz Kościuszko to powtórny Jan Chrzciciel, co jakby w Jordanie, w miłości serca swego tak bardzo pragnął ochrzcić cały naród polski, nadając mu równe i jednakie prawa do życia, oświaty i obywatelstwa, co tak bardzo pragnął, by wszystkie pola i łąki jedne i równe miały wody. Tadeusz Kościuszko to najwyższy twórca i kompozytor proletariatu nieszczęśliwego i pokrzywdzonego ludu. To najwyższy wieszcz i pieśniarz trudem złamanej niewiasty nad kołyską chorego dziecięcia.

W chwilach istnienia Tadeusza Kościuszki cały lud wiejski na swych ramionach dźwigał krzyż bardzo ciężki. Ukochany nasz Kościuszko chciał, że tak powiem, po Chrystusowemu to ciężkie brzemię zdjąć z całego ludu wieśniaczego, we wszystkich chwilach i okolicznościach wyciągał swe ojcowskie ręce do tego narodu, by wszędy mówić z nim i do niego. A w tych smutnych chwilach, kiedy nad Ojczyzną naszą zawisła chmura ciężka i złowieszcza, nie rzekł do narodu polskiego tych słów: „Narodzie polski, oto na swej harfie i lirze grać i śpiewać ci będę, byś nie czuł i nie słyszał jęków konającej Ojczyzny.“ Lecz przeciwnie w tych wielkich chwilach potrafił zbudzić do obrony Ojczyzny cały lud wiejski, którym to ludem zawstydził wielkich i możnych. Tadeusz Kościuszko zrywał z ludu wszystkie krwią ociekłe opaski i szukał na nie zbawiennego lekarstwa. Jego szczupła literatura to nie było zwykłe piśmiennictwo, lecz to był potężny młot, to kielnia, to socha, wyorująca najgrubsze chwasty i kłakole z pośród narodu polskiego. Bojowym był cały żywot jego, lecz spoczynkiem jego to zmartwychwstanie Polski ludowej, to ukojenie i uszczęśliwienie całego ludu prostaczego. Zmagały go nieraz doświadczenia życiowe, lecz on z natury będąc bohaterem, na duchu nigdy nie upadł. Wierzył w to mocno, że jego praca dla idei zwiędnąć nie może i wcześniej czy później wyda kłosa, słońcem onej idei rozwite. Wierzył w to mocno, że tę Polskę ludową ujrzą w nimbie jasności zdumione ludy i cześć jej nisko oddadzą.

Dziś przed trybunałem historii stoi dwóch wielkich bohaterów. Pierwszym jest Napoleon, drugim nasz ukochany Kościuszko, lecz temu pierwszemu historia wyrzuca gwałt miljonów żołnierzy tyranją prawa pchanych na pobjawisko i ginących, nie wiedząc, za jaką i czyją sprawę. Ukochany nasz Kościuszko, lubo z zawodu był wojownikiem, dziś śmiało z poza grobu rzec może do narodu polskiego, że za jego świętą sprawę nikt w żałobnej szacie nie chodził, względem Ojczyzny w niczem nie zawinił, za otrzymane zaufanie odpłacił się trudem, znojem, wreszcie ciężkimi ranami. Tadeusz Kościuszko to jest ten, którego dziełem jest dziś ta Polska ludowa, której to Polski ludowej w całej pełni staje ten twój prapraproojciec, twój wódz najgórniejszy, on dziś do Ciebie przemawia, czyż byś go dziś w tak ważnej chwili nie słyszał i nie rozumiał? Ludu wiejski, dziś ten twój wódz najwyższy pyta się Ciebie, azali ty dziś swą Ojczyznę miłujesz i wolność kochasz. Odpowiedz mu na to, że całe życie twoje to było tą jedną i rzewną modlitwą rano i wieczorem „Ojczyznę, wolność racz

nam wrócić, Panie"! Ludu wieśniaczy, dalej Kościuszko pyta się Ciebie, azali drogą ci ta Ojczyzna, za którą ongi tyś tak upustami krew przelewał? Żyje ona dziś w sercu twojem, lecz tu na tem miejscu, praojcie, nie pytaj nas, niechaj tu za nas księga historii przemówi, niechaj tu za nas odpowie potęga chłopca poznańskiego i historyczny wóz Drzymały, co lwia siłą krzyżakowi nie pozwolił sobie wyrwać mowy polskiej i ziemi praojców. Ludu wieśniaczy, ludu Raclawicki, ten twój praojciec najlepszy pyta się Ciebie, dla czegoś dziś zdjął i podeptał tę tradycyjną siermięgę, która jest godna okrywać ramiona nie tylko zasłużonych i wielkich, lecz i królewskie. Powiedz mi, ludu, dla czegoś to uczynił, dlaczegóż tę matkę Ojczyznę tak tem srodze zasmucił? Może na swą obronę powiesz, że cały świat idzie za postępem, a więc i ty go musisz naśladować. Nato odpowiem Ci, że i ta siermięga mogła być zgrabniej skrojona i piękniej wyhaftowana. Ale żeś ją zdjął i podeptał, tak wielkiej krzywdy dla swej Matki-Ojczyzny uczynić nie powinienś. Ludu Raclawicki, zadzwon raz jeszcze, o tej całej Polsce ludowej świata całemu, ale w tej chwili już nie w te straszne kosi, ale w tę przepiękną sukmanę, to jest powtórnie wdziękając ją na swoje ramiona, a wtedy przed tobą cały kraj polski i wszystkie narody uchyla czoła. Ludu wieśniaczy, tak dziś do Ciebie mówię sam Bóg i ta Matka-Ojczyzna. Polscy kapłani, dziś tak w historycznym momencie i do was Matka-Ojczyzna swą prośbę zwraca. Jak polscy kapłani, wy dziś w tej ludowej Polsce najwyższe Chrystusowe posłannictwo spełnić winicie, lecz nie tylko przez małe okienka konfesjonatu, lecz przede wszystkim w szerokich drzwiach i oknach instytucyj społecznych. A wiem, że jeden kapłan, cieszący się zaufaniem u ludu, wielkich cudów dokonać może. Sam byłem świadkiem podobnego cudu; historia ta jest bardzo ciekawa, a miała miejsce w dalekiem wprawdzie ustroniu, bo aż w Piotrogradzie. Przykro mi, że w szczupłej tej ramce, tak ciekawego faktu przedstawić w całej pełni nie mogę. Otóż skutkiem różnych okoliczności w Piotrogradzie został zaaresztowany tak dobrze nam niemal wszystkim Polakom znany, tak wielkiego ducha, a tak skromnej postaci, tamtejszy arcybiskup, Ks. Jan Cieplak. Było to wieczorem w sam Wielki Czwartek r. b. Lud tamtejszy tak był rozgoryczony tą niespodziewaną krzywdą swego umiłowanego Pasterza, co zawsze czynem to stwierdzał, że duszę swą oddawał za owce swoje, iż lud ten gotów był pójść na wszelkie tortury i poświęcenia. Zrozumiał to dobrze jeden z najodważniejszych kapłanów, był nim ks. Stanisław Ejsmont. Widząc to, ten niczem nieustraszony kapłan postanowił z tym ludem wiernym wystąpić w obronę arcybiskupa. Całą tę sprawę zasadniczo poruszył z ambony w kościele św. Katarzyny. Zobowiązał cały lud do przysięgi, że wraz z nim pójdzie, nie zważając na kulomioty, na ul. Grochową do bram więziennych, aby tam szturmem uwolnić umiłowanego pasterza. Więc też Bóg temu świętemu przedsięwzięciu dopomógł. Bolszewicy, obawiając się poważnych zajść, uwolnili niewinnego arcybiskupa, odwożąc go automobilem do własnego mieszkania. Zaprawdę była to nadzwyczaj podniosła i rzewna chwila, kiedy lud katolicki zaraz w pierwszą niedzielę w murach tegoż kościoła ujrzał

na wolności swego pasterza, a później znowuż arcybiskup ten dziękował swym wiernym za tak wielkie poświęcenie, miłość względem Kościoła i swych kapłanów. Fakt ten złotymi zgłoskami został zapisany na wieczne czasy do księgi historii. Potem gdy wracałem do kraju, jak żeż myślałem o tem, bym spotkał podobnych biskupów i kapłanów, którzyby w tak skromnej postaci a tak wielkiego ducha służyli sprawie Chrystusowej i narodowi. Tak, polscy kapłani, dziś winniście być najwymowniejszem zmartwychwstaniem tej Polski ludowej. Dziś tej prawdziwej pieśni wesołego Alleluja tak nam, trudno usłyszeć, tak nam jej dziś brak, a któż je nam dziś wskrzesi, kto piękną melodię zanuci i do prawdziwego życia powoła, jeżeli nie wy, polscy kapłani? Wy to uderzycie w te nadziemskie akordy, z których wydobędziecie ową pieśń wielką dziejową, pieśń, która dotąd była tak nieznaną, niesłyszana, pieśń, któraby wszechstronnie zbawić mogła dziś tak bardzo nieszczęśliwą skołatana ojczyznę naszą.

Wielki kapłanie, Kordecki, swą kapłańską odwagą obroniłeś klasztor Częstochowskiej Marji, a przez obronę Jasnej Góry obroniłeś Polskę całą. Kordecki! Tyś małą garstkę zmęczonych rycerzy na duchu zagrzał i na wały obronne do zwycięstwa pociągnął. Kordecki, Kordecki! powiedz dziś z poza grobu swego życia dziś wszystkim polskim kapłanom, jak w chwilach nieszczęść trzeba bronić swą Matkę-Ojczyznę. Niechaj za twym przykładem na wałach obronnych zagrożonej ojczyzny, staną ci niezwykli bohaterowie, co by swym budującym przykładem podnieśli ducha walczącego narodu, bo tryumf zwycięstwa decyduje nie ilość żołnierza, karabinów i armat lecz decyduje duch tego narodu. Tak czynili francuscy kapłani, gdy potężny wróg-krzyżak stanął u bram ich zagrożonej stolicy—Paryża.

A teraz serca polskie, gdy już swą duszą i myślą przebiegłem wszystkie stany i zawody, coś mi jeszcze tak bardzo na sercu do powiedzenia pozostało, serca polskiel! Cały ludu pracujący, ja chcę wyraźniej powiedzieć, że po raz pierwszy w swem życiu ciężkiem swem piórem przemawiam z bruku tej pięknej Warszawy, z tej to Warszawy, nad którą tylu wieszczów polskich płakało i śpiewało. Warszawo! Dziś przystroiłaś się w historyczne obrazki, wszystkie słupy i ulice zaklejone są różnemi odezwaniami. Warszawo, to głos Ojczyzny do ciebie przemawiał Warszawo, wróg rozbija ostatnie twe bramy! Czy tych śmiertelnych uderzeń nie czujesz, nie słyszysz? Warszawo! Tu już na blizkim froncie opiera się ta ostatnia ściana, podpierana przez tak jeszcze młody kwiatunek naszej Młodzieży. Warszawo, a ty, jeszcze tak długo w narkotyzmie pogrążona i rozśpiewana! Warszawo! dziś na Ciebie spogląda naród wszystek, Polska cała. Dziś tam na wszystkich ziemiach, chwilowo, przez wroga zajętych, twoi ojcowie, bracia i siostry wołają „Warszawo, na Boga“! Ratuj swej wolności, a jeżeli sama się uratujesz, tem i naszą wolność uratujesz.

Cały pracujący ludu polski, dziś już nam nic więcej nie pozostaje jak tylko ująć za broń i walczyć aż do zwycięstwa. Wszak nam już dziś jasnem, że bolszewicy zerwali wszelkie rokowania pokojowe, korzystając z sytuacji chwilowej, że pragnęli wojny aż tej chwili, kiedy

Lejba Trocki w Warszawie, w stolicy serca Polski, chce podyktować hańbiące warunki pokoju całemu narodowi polskiemu. Ludu Warszawy, linja frontu z każdą godziną zbliża się do naszej Wisły, nie czekajmy tej chwili, kiedy głośniejszy ryk armat zbudzi nas z naszej martwoty. Nie ludźmy się, że to nasi idą. Idą kozacy dońscy, kubańscy ci sami co za rządów caratu, krwią niewinnych ofiar zaleli ulice naszej Warszawy. Przedtem nosili mundury inne, a teraz noszą inne — czerwone, ale knut i bagnety mają te same. Te same zaborcze hordy, co ongiś gwóźdź trumienny wbijały w Rzeczpospolitą, dziś upojone powodzeniem, opętane przez zbrodniarzy i gwałcicieli rewolucyjnych hasel, chcą w potopie krwi zatopić naszą wymodloną i wypłakaną niepodległość zmartwychwstałej Polski. Ten dziki naród przez długą wojnę i swe lenistwo doszczętnie zniszczył swą wielką krainę. Dziś pędzi całemi hordami na nasz polski kraj. Ich wszyscy prowodyrzy, a w szczególności ich obecny prezydent, Lejba Trocki, obiecują tym hordom wielki łup na polskiej ziemi, a w Warszawie, ucztę wspaniałą. Lejba Trocki, jak widzimy, dąży do rozdania władzy swym najbliższym po kadzieli poplecznikom i służalcom i do splugawienia naszych świątyń katolickich, jakto uczynił w Rosji, a cały lud pracujący chce przykuć do rydwańskich taczek niewoli. Bracia robotnicy, 12 b. m. byłem na paru wiecach partyjnych, byłem doprawdy tem rozrzuwniony, jak lud pracujący okazał swą wielką miłość dla tej pięknej Warszawy: przysięgał, że jej murów nie opuści, że choćby nawet ten wróg Wisłę przeszedł to w zabarykadowanych domach będzie się bronił. Inni wołali, że gdyby, co nie daj Boże, wróg przeszedł Wisłę, to na szanicach, usypanych przez lud robotniczy, spotka ostatnią śmiertelną barykadę. Ludu Warszawy, niech Bóg najwyższy dopomaga twym wielkim chęciom. Ale powiem, bracie drogi, że przekreślenie naszej Wisły, to byłoby przekreśleniem Rawki, Bzury może i Polski całej. A więc, Warszawol śmiertelne barykady dla wroga naszego muszą być nie gdzieindziej, tylko pod murami stolicy — serca polskiego. Krwawym szanцем ostatnim będzie Wisła nasza. Tu pod tym prastarym grodem naszym, ma być zupełne zwycięstwo lub śmierć, bo hańbiąca niewola nigdy, tutaj musimy zwyciężyć! zwyciężymy wroga, który się zbliża do stolicy, aby nam zabrać tak drogo opłaconą naszą odzyskaną wolność, zamierza zniszczyć cały nasz wiekowy dorobek, zagrozić szczęściu chat wiejskich, szczęściu całego narodowi. Tu pod murami będzie koniec triumfom tego dumnego Antychrysta i całej pędzonej hordzie jego. Mam jakieś przeczucie, że tu na tym świętym szanću Wisły zakończy się cała wojna Europejska. Zauważyliśmy, że już wszystkie kraje i narody tą długą wojną są zmęczone. Ci nasi bliscy przyjaciele ze współczuciem na nas spoglądają, radzi by nam pomóc w tej nierównej walce, lecz lękają się, by te ostatnie płomienie tej wojny świata nie zostały rodmuchane na szersze nowe horyzonty. A więc Polsce zmartwychwstałej sędzono jest napisać na karcie dziejów historii datę dnia pokoju całej Europy. Warszawol Warszawol Jeszcze dziś Polska jest wielka i potężna, jeszcze ma siły niewyczerpane. Żołnierza, narodu nie zabraknie, ofiarami poświęceń podnieś tylko ducha i wierz w swoje zwy-

cięstwo. Ta ziemia polska nie jest z tego nieszlachetnego gatunku, by ona na swem obliczu znieść mogła stopę tak potwornego wroga. Wszak tu po tej ziemi, chodzili i swą krew przelewali Batory, Platerówna. Tu pod Raclawicami i Maciejowicami cały lud wieśniaczy z Kościuszką na czele, upustami krwi oblewał tę ziemię. Tu na tej ziemi polskiej, rozbijały się hufce daleko większych wrogów, tu na tej ziemi, pułki polskie walczyły do ostatniego żołnierza, lecz nigdy nie splamiły swej chorągwi polskiej i honoru polskiego. Warszawo! ta polska ziemia jest przepełniona potem i krwią naszych tyłu wieszczów i męczenników polskich. Dziś te święte prochy ojców i dziadów naszych wołają do Ciebie, byś dziś za nich przemówiła swym czynem do Polski całej. Warszawo! ty, któraś ze swych murów przez jedną noc wypędziła precz Moskala i dzisiaj to samo uczynić potrafisz. Warszawo! dziś stań się świętą redutą, skąd wybiegną hufce mężnych rycerzy i zbawców Ojczyzny. Warszawo! na twych ulicach niech załopocze sztandar kochających synów waszą Matkę Ojczyznę, a victoria ich dziadów niech ich wiedzie do zwycięstwa i tryumfów. Warszawo, powiedz na Boga, czy już w twych murach niema drugiego Kilińskiego, co by cię pierwszego pięknego poranku jak jedno serce zbudził na ostatnie wezwanie Matki-Ojczyzny. Kiliński, Kiliński! wstań, dziś cię woła Warszawa, woła Polska cała. Kiliński dziś albo nigdy. Dziś, lub, koniecznie, jutro stań na Starem Mieście i uderz potężnie na trwogę w bęben, a z pewnością ponure echo jego, zbudzi całą Warszawę. Wszak ona w swych murach ma dziesiątki i setki tysięcy najlepszych synów przy różnych warsztatach codziennej pracy, tylko trzeba na nich głośno zawołać! Kiliński, wstań w chwili obecnej, a za tobą wślad wstanie i Bartosz Głowacki, który znowuż zawoła na te wielkie rzesze ludu wieśniaczego, a lud ten, który dziś śpi tak twardo, gdy się zbudzi, strasznym będzie. To też cały pracujący ludu polski, od młota, kielni i sochy, jeżeli przez polskich proroków i wieszczów było sądzone, że fundament przyszłej Polski ludowej będzie położon nie na książętach, ani na wielkich mistrzów ramionach, lecz na silnem ramieniu pracy ludu. To musi raz być jeszcze zapisane, że w chwilach najważniejszych na tym fundamencie oparły się losy całego narodu. To musi być raz jeszcze napisane, że ten twardy lud w najniebezpieczniejszych chwilach nie opuścił swej Matki-Ojczyzny, lecz na ostatnim jej obronnym szańcu walczył jak lew, jak lampart, jak tygrys wściekły.

O wy, bohaterowie polscy, coście legli w tej ziemi. Wy, którzyście zawsze stawali na czele hufców polskich, gdy Ojczyzna była w niebezpieczeństwie. którzyście jak wierne brytany oganiali polską trzodę przed łapami wilków napastniczych. Stańcie wśród nas świetlani, łaską Bożą opromienieni. Wzywam was, dajcie dziś świadectwo bojaźliwym, jak należy kochać i bronić Ojczyznę w chwilach jej niebezpieczeństwa, Augustynie Kordecki, stań przed nami, Władysławie Łokietku, Wielki Jagiellonie, Bolesławie Chrobry, stań przed nami, Stefanie Batory, Chodkiewicz, Rejtanie i Ty w chłopskiej sukmanie, Kościusko, stańcie przed nami. A my wierny wasz lud, wasz twardy i wdzięczny lud, pójdziemy w ślad za wami. Pójdziemy w obronie naszych Ojców i braci. Pój-

dziemy w obronie czci naszych matek, żon, cór i narzeczonych. Pójdziemy wrogom na klęskę, a tej świętej Matce-Ojczyźnie na triumf i zwycięstwo. Tak nam dopomóż w Trójcy jedyny Bóg. Ludu Polski, patrz jasno jak Orzeł biały rozwinął skrzydła swoje do lotu, by wypędzić wroga z ziemi ojczystej. To konieczność dziejowa, to prawo natury. Ludu polski, w tej wielkiej i nierównej walce zwróćmy swą modlitwę o pomoc zwycięstwa do Królowej Korony Polskiej. O tak, Ty Częstochowska Marjo, albo nam dziś uproś u Syna Swego łaskę o zwycięstwo, albo powiedz Synowi swemu, niechaj niesprawiedliwym¹ wyrokiem swoim, tę Polskę kalwaryjską w historii na wieki przekreśli. Niechaj dziś z tej Polski, duchy niebieskie usypią wielką mogiłę, na której postawia sromotny krzyż z napisem: Tu pod tym wielkim głazem spoczywa Naród Polski, który żył, jako wielki i potężny, lecz jako nikczemny skonał na wieki. Lecz wy dziś wszyscy patronowie i męczennicy polscy stańcie dziś na ostateczny sąd zmartwychwstałej Polski i przeczytajcie księgę historii narodu polskiego zagniewanemu Panu. Azali ta księga nie przemówi w obronie tego narodu. Azali w tej księdze nie jest napisano, że naród polski po wsze czasy walczył i krew swą przelewał w obronie pokrzywdzonych i uciśnionych narodów?

Na naszych sztandarach było zawsze wryte „walczymy za waszą i naszą wolność.“ Prawda, ty zbawca narodu swego przyszedłeś w postaci zmartwychwstałej Polski, lecz naród ten twego nawiedzenia nie uznał, a swoi cię nie przyjęli. Przebacz, przebacz Panie ludowi twemu, a w zapalczywości twojej nie karz nas, Panie! A jeżeli w tej ostatniej walce nad wrogiem zesłesz nam zupełne zwycięstwo, to ślubujemy i przysiegamy Ci na mękę Twoją świętą i prochy praojców naszych, że w tej po raz ostatni zmartwychwstałej Polsce, położymy taki fundament nowego życia, że odtąd wszystkie kraje i narody do nas braterskie dłonie wyciągać będą. Nie będzie prawicy ani lewicy. Dla wspólnej sprawy wszyscy pracować będziemy, a w tej wspólnej pracy i jedna rosa zmarnowana nie będzie. Każdy syn i córka tej ziemi będą mieli jednakie prawa do życia, oświaty i obywatelstwa. Wielki czy prostaczek jednakie i równe będą mieli prawa. Wszystkie pola i łąki jednakie i równo będą miały wody. Wielki Boże, do Ciebie, zawsze i wszędzie we wszystkich sprawach zwracać się będziemy. Ś. ś. Patronowie polscy, opromienieni łaską Bożą, dajcie o tem świadectwo Panu, iż dziś taką jest wola całego narodu polskiego. Panie, ufamy w Tobie i czekamy zwycięstwa.

Lecz co widzę, tam w dali słyszę dziękczynne modły ludu racławickiego. Tam jeszcze dalej słyszę radosny śpiew żołnierza polskiego. Ach, to wraca na czele z generałem Hallerem zwycięska Armja Polska.

ROZDZIAŁ III.

Serce Polskie! Tu stanęliśmy na bardzo ważnym dziejowym momencie. Prasa dzisiejsza 17 b. m. nieco uspokoiła zbyt silne nasze wrażenie. Zaczynamy zwyciężać. Teraz, gdy zagłada wyraźnie kolnęła

nas w żrenice, zerwaliśmy się przerażeni, już nie pytamy, czy to jest sen, czy to jest na jawie. Przestaliśmy kroczyć w ciemności, staliśmy się znów dziećmi słońca jak ongi. Widzimy, iż teraz cały naród zapragnął walki. A ponieważ wojsko jest całą funkcją tego narodu, więc wspólnie i wojsko walczy z nami. Dziś zerwały się wszystkie miasta i wioski, w prawdziwym czynie patriotyzmu i polskości.

Niema ciebie, niema mnie, niema nas, niema grup, partyj, w tym dziejowym płomieniu, jest cały naród, cała Polska. *Płoń, płoń* święty pożarze, by już raz wreszcie w żarze do cna stopniały te wszystkie niezdrowe i trujące metale. Lecz tym małym rąbkiem pogodniejszej chwili, nie zasypiamy swej dalszej czujności i pracy. To jeszcze nie jest gwarancja naszej zupełnej niepodległości. Boże, ty jesteś świadkiem, że naród polski też wojny kainowej na jedną chwilę dłużej nie pragnie. Ale pragnie pokoju, pokoju takiego, jakiego jego honor polski i święta sprawiedliwość wymaga. Dziś naród polski oświadcza wszystkim krajom i narodom, że jeśli ta szarańcza dobrowolnie i jednej stopy tu nie zostawi, to wtedy cały naród polski wyteży wszystkie swoje siły i tę wściekłą tłuszczę, jak kupę gnoju odrzuci na drugą stronę i wtedy z polskiej ziemi, usypie wysoką ścianę i swoją wolę na niej wyrazi. „*Tu w Polsce, na nieskolko wremieni, postoronny licam wchod srogo wospreszczajetsia*“. Taki jest wyrok Boski i wyrok natury. W każdym razie w chwili obecnej stoimy wobec ciekawych i poważnych zagadnień. Lecz to nie powinno ani na chwilę zachwiać naszej nadziei w zupełne zwycięstwo. Była to daleko poważniejsza chwila, gdy na skwerku przed ratuszem, naród francuski powiedział sobie te wielkie słowa: „Francjo, ufaj, ty musisz zwyciężyć“! Zaiste smutne i bolesne, że dziś naród polski, wobec narodu francuskiego czuje się być nieco upokorzonym i musi z tej mniejszej góry dziś brać przykład dla siebie. Dość już tortur, świętych Wojciechów, Listopadowców, kapłanów Skorupków i tych wszystkich wielkich rycerzy, co teraz tam śmiercią męczeńską giną. Rok Pański już się do nas zbliżył, kiedy Pan rzekł: „błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem oni zmiłowania i pokoju zażywać będą“.

Dziś jest dzień 17 sierpnia, jest to dzień 3-ci ofensywy polskiej przeciw najazdowi bolszewickiemu. Te krwawe polskie róże i lilje, które dziś wieńczą skronie poległych rycerzy, zapowiadają nam zdrowszą woń powietrza. Przed chwilą spoglądałem na wspaniały kondukt żałobny. A wszystkie dzwony w Polsce dzwoniły narodowi polskiemu na wielką jutrznię. Kondukt ten żałobny odprowadzał do wiecznego spoczynku zwłoki wielkiego rycerza i kapłana, co szedł do ataku w stule na szyi i z Chrystusem w rękę, ze słowy na ustach: „Dzieci Marji, Bóg z nami. Za Ojczyznę, za wiarę, naprzód za mną“. O wielki polski rycerzu i kapłanie, Ignacy Skorupko, poprowadziłeś do huraganowego ognia i zwycięstwa pułk 236. O wielki rycerzu i kapłanie, wszak dziś cała Polska woła, że ty jesteś ten sam kapłan Kordecki, co w tak wielkiej chwili dziejowej wlał otuchę nie tylko w żołnierza polskiego, lecz wlał ją tak mocno i potężnie w cały naród polski. O Polsko święta, czy nam wolno wątpić w zupełne zwycięstwo, jeśli

ta ziemia podobnych synów nam zrodziła. O zmartwychwstała Polsko męczeńska, wierzę, że jesteś nieśmiertelną i dziełem samego Chrystusa. Opatrzność najwyższa zawsze w chwilach wielkich zsyła nam tych opatrznościowych świętych mężów. O wielki rycerzu kapłanie. Tyś est nowym Kopernikiem, co wielką bryłę świata dziś pchnąłeś na nowe tory. Niech ci ta polska harfa i lira po wszystkie czasy gra i śpiewa pieśń weselną, pieśń, któraby zbudziła do podobnych aktów i poświęceń cały naród polski!

Cześć ci, wielki rycerzu i kapłanie, Pod tym całunem nie zimnym, lecz ciepłym, śpij na wieki, śpij szczęśliwy. Matki Polki, a wy co na to? czy nie słyszycie jak zmarła matka tego rycerza i kapłana do was mówi: „Matki Polki, od dziś do forty klasztornej przygotujcie swych synów tak, jak ja swego Ignasia przygotowałam; nauczcie ich w swem rodzinnem ognisku, jak mają służyć pod sztandarem Chrystusowym i narodowym, jak dla tych wyższych ideałów winni żyć i umierać“, narówni cześć tobie, sławna Polko i Matko.

Polsko, Warszawo, o jak szczęśliwa jesteś że na swej ziemi, w swych murach, w karnym ordynku wykształciłaś tak wielkiego polskiego rycerza i kapłana. Cała Polsko, Warszawo, dziś tam z wysoka ten górny serafin woła do ciebie. A woła od samego Grunwaldu od Jasnej Góry aż do ostatnich okopów, gdzie się rwą szrapnele, gdzie padają ranni i zabici. A woła temi słowy: „Do broni, polscy bohaterowie, do broni, polskie bohaterki, do broni powstań jak jeden mąż, cały polski naródzie i walcz dotąd, dokąd twa ziemia polska zakreślona w granicach, szabłą wielkiego bohatera, Tadeusza Kościuszki, nie będzie wolną. Polsko potężna, ty masz tak wielkie zastępy walczącego żołnierza, nie zabraknie w tobie liczebności, ani poświęceń. Nie lękaj się, że osłabioną jesteś upustami krwi własnej, wszak dla tej świętej sprawy, potrafisz w sobie wzbudzić siły Samsona.“

Serca polskie, ja tu pragnę przedstawić wam, cały obraz cudownego zmartwychwstania Polski i dla czego naród polski w ten wielki cud zmartwychwstania nie uwierzył w przepięknej, wielkiej i bogatej krainie.

Przez długie wieki żyła tam wielka i szczęśliwa rodzina. A w tej wielkiej rodzinie żyła tam matka, przez którą to matkę historia wyraża naszą Ojczyznę. A że ta matka w swej zagrodzie zaczęła z postępem czasu zakładać nowy ład i lepsze od innych porządki, głupim i zazdrośnym nie spodobało się to i poszachrowali między sobą i uplanowali nikczemny i zbrodniczy napad i tą najlepszą z matek wtrącono za grube kraty męczeńskiej niewoli; w niezmiernej tęsknocie wierni synowie tej matki, parokrotnie próbowali znienacka napaść na te więzienia i uwolnić tę również do nich rwącą się matkę. Lecz niestety, jakoś nie udawało im się, a nawet taki odważny napad był raz prowadzony przez dzieśień miesięcy. Tego to najlepszego syna tej matki dziś zna nie tylko Polska cała, lecz zna go Europa, świat cały. A już najbardziej, tego tak kochającego syna tej matki i wielkiego bohatera, zna cały lud pracy, lud racławicki. I było już tak, że *tylko, tylko* ten wielki bohater, nie rozbił doszczętnie tych silnych podwoi więziennych i tę nieszczęśliwą matkę nie uwolnił zupełnie. Ale widocznie woła Najwyższego inną

była. I tego to tak odważnego i kochającego syna tej matki poczytano za wielkiego przestępcę i zbrodniarza i również wciącono do tych samych więziennych lochów.

Najlepszy syn tej matki już nie miał innej rady, jakby tej nieszczęśliwej matce co pomóc i ulżyć, tylko na kolanach, z za krat więziennych, cesarza Pawła prosić o łaskę i litość dla swojej matki. W Warszawskiej bibliotece, pamiętam, znalazłem podobny ustęp pisany przez Tadeusza Kościuszkę do cesarza Pawła. Treść tego listu następująca: „Wielki Monarcho, ja tutaj nieszczęśliwy, syn swej matki Ojczyzny, za kratą, na kolanach piszę do ciebie tę wielką prośbę: możesz mnie najbardziej obwinić i ukarać, lecz dla sióstr i braci moich, bądź litościwy. Bądź im ojcem, gdyż już swej matki nie mają a wszak im tam bez tej matki dzieje się wielka krzywda. Monarcho, ten ludek wiejski przeciw tobie nic nie zawinił. A że podniósł oręż przeciw twej władzy, to tylko dlatego, że ja tak do niego słodko i przekonywająco przemówiłem i on mnie w zupełności posłuchał, a jeżeli ten ludek, według twego zdania czem zawinił, to całą tę winę, choć byłaby największą, włoż na moją głowę. Wielki Monarcho, dzisiejszej nocy czuję się bardzo słabym, nie wiem, może gdy tę moją łzami kreśloną prośbę czytać będziesz, może moje usta więcej cię prosić nie będą, to jednak Wielki Monarcho, gdyby ta łzawa prośba w agonji pisana, nie przemówiła do ciebie o litość dla tego ludu, to wiedz, że z poza grobu, dusza moja żebrać będzie łaski dla tego ludu“.

Tęskniący za matką, nieszczęśliwy więzień

Tadeusz Kościuszko.

Jak wiemy, iż prośba ta do łez rozbroiła nieczulość Pawła I-go i na takową, zaraz sam poszedł do więzienia, by zapewnić Kościuszkę, że prośbę jego święcie wypełni.

Od tej to chwili pamiętnej, cała ojczyzna nasza, a raczej owa nieszczęśliwa matka przez długie wieki pozostawała w ciężkiej niewoli. Wierni synowie tej matki po wszystkie wieki płakali i pokutne Panu psalmy śpiewali.

Ale sprawiedliwość Boża za winy tych niesfornych dzieci długo przebłagać się nie dawała. Naród ten wprawdzie, żyjąc pod tyrańską opieką trzech macoch, że do cna nie zwyrodniał, to tylko dlatego, że był narodem polskim. Aż oto rok 1914, jakby ukazał na tem tak ciężko zachmurzonym niebie, bladą jutrzeńkę, która to jutrzeńka już była ową zwiastunką, tego wielkiego cudu, który to niepojęty cud własnymi oczyma 1918 r. 11 listopada, cały naród polski oglądał. Tak serca polskie, wielkie zmartwychwstanie Polski; jest naprawdę cudowne, kto w ten cud nie wierzy, nie wierzy sam w siebie, że żyje i że ten przepiękny firmament jest nad nim, a on pod nim. Nawet najwięksi niedowiarkowie o Polsce cudownej nie inaczej się wyrażają, jak tylko w tych słowach: „Naprawdę, to wielki cud się stał, że ta Polska, tak jakoś nad pojęcie ludzkie z tych zgłiszcz powstała.“ Polskie serca, przypomnijmy tylko sobie te pierwsze chwile, w jakim to uczuciu i nastroju żegnaliśmy ten cudowny dzień pierwszy, a witali następny.

Przypomnijmy sobie, ileż to wówczas było radości, szczęścia, łez, a nawet śmierci i obłąkań.

Tu na tem miejscu wielki wieszcz i pisarz francuski Wiktor Hugo, zaiste prorocze słowa powiedział: „Polacy więcej gorącem uczuciem swą ojczyznę kochają, niż czynem rozważą”. Drodzy, przynajmniej sami, czy słów wielkiego pisarza Francji, dziś zastosowanie do zmartwychwstałej Polski, nie należy uznać za prorocze? Czyż od pierwszej chwili zmartwychwstania Polski, nieco ochłonawszy z niespodziewanych wrażeń, aż do ostatniej chwili, kiedy ta święta matuchna nasza, po tej długiej niewoli jeszcze tak wszechstronnie zmęczona i słaba, kiedy jeszcze że tak powiem, miała wysoką temperaturę gorączki, czyśmy wówczas przy niej ostrożnie i po synowsku się zachowali? Drodzy, gdy tu doszedłem do podobnego tematu, wierząc, że wołałbym przez całą tę chwilę w sercu nóż trzymać. Zrywam się parokrotnie, biegam jak wściekły, żona i dzieci wymyślają mi, że spać nie mogą. Bo tak okropnie jestem oburzony na tych wszystkich niewdzięcznych synów i córę, co tak nie po ludzku obchodzili się z moją najukochańszą matką-ojczyzną. Lękam się tylko, by mnie społeczeństwo źle nie zrozumiało. Bo gdyby nie to, to wierząc mi, że w tej chwili tem ciężkiem piórem tym wszystkim poprzetręcałbym ręce i nogi, którzy mieli tak kainowskie serca, z tą chwilą, gdy ta matka ojczyzna tak od nich tego serca i współczucia żądała, a oni jej nie okazali.

Kocham, kocham swą ojczyznę do szaleństwa. Ale drodzy, ja kocham Ojczyznę nie tylko tę, którą wy kochacie, to jest bogate miasta i wioski, wspaniałe Tatry i inne góry, przepiękne rzeki i strumyki. Ja kocham całą swą polską duszą w tej przepięknej krainie wszystek naród tej krainy i dlatego nie chcę was ranić tak gorzkimi słowami. Powiem wam tylko tak, że postępując tak obłudnie, myśleliście, że ten pokrzywdzony pracujący lud tego nie widział, nie rozumiał. Przeciwnie, lud pracujący, widząc to, chciał jeszcze więcej od tej tak biednej matki, a straciwszy do ludzi steru zupełnie zaufanie, szukał lud tego steru i serca u obcych, a ci go zabójczą trucizną upajali, a nawet ostatnie chwile były dosyć odpowiednie. Podam tu, że przez cały ten czas w Sejmie prawica jak i lewica myślała tylko o swoim interesie. Ale jak mówi nasze staropolskie przysłowie: „Każda rzecz ma swój koniec”, a drugie dodaje „że niema tego złego, żeby na dobre nie wyszło”. To drugie przysłowie jeszcze większe ma zastosowanie do chwili bieżącej.

Bańka, napęczniona tak wybuchowemi gazami, musiała pęknąć. Musieliśmy doznać wielkiego wstrząśnienia i doznaliśmy. Korzystając z beładu, zło organizowało się coraz szerzej. A wiadomo, że złemu łatwiej się rozpanoszyć niż dobremu zapanować.

Teraz, gdyśmy prawdziwe światło odnaleźli, zrozumieliśmy, że jesteśmy synami jednej ziemi. Bez wszelkich zamachów i spisków podajemy się jednemu rządowi, łączącemu wszystkie partje i warstwy społeczne. Tak, serca polskie, dziś musimy śmiało spojrzeć prawdzie w oczy, niejedno przekreślić i do niejednej głębokiej studni zajrzeć a czem wcześniej, tem lepiej.

To nie są żadne mrzonki, ani frazesy—lecz to jest wola całego narodu, bo to jest jego własne dziedzictwo. Lecz musimy być już ostatecznie na to przygotowani, że w tej Polsce ludowej, ten lud pracy zażąda bardzo wiele dla siebie, bo lud ten doskonale wie, co mu się należy i co ta Polska ludowa dać mu winna. Wiedźmy, iż z ludem tym w chowanego bawić się nie wolno, bo zgniewany lud po części bywa strasznym. Wprawdzie teraz ludek ten nie zażąda, bo lud ten zrozumiał, że w chwili obecnej ta matka ojczyzna oprócz miłości i serca nic mu więcej dać nie może, ale później ludek ten zażąda wszystkiego, co mu się należy. Wiedźmy, że w Polsce ludowej ani na chwilę nie może być tego, by u wielkich i możnych konie przed tualetami stały, a psy i koty na atlasach wylegiwały się, a ten nasz bardziej pożądaný lud po ciężkiej całodzienniej pracy w zgniłej i brudnej atmosferze jeszcze za życia dusić się musiał. Lecz ludu kochany, ludu, bądź cierpliwy; ta matuchna ci za twą pokorę i cierpliwość stokroć wynagrodzi.

Ludu kochany, wierz mi na Boga, że nie pożałujesz swej roz-wagi, czynu i pracy. Ludu Polski, gdyby ci w tym czasie jacyś nowi apostołowie, jakiś nowy socjalizm, nowe hasła głosili, nie wierz im uwodzicielom. Otwarcie, ludu, powiedz tym próżniakom, co nie chcą pracować, że my, lud polski od młota i sochy, nie uznajemy żadnego obcego socjalizmu, ani cudzych haseł, my wierzymy w ten socjalizm, który wytryska z polskiej ziemi, z polskich dusz i serc. Powiedz tym apostołom, że ty dziś posiadasz tyle świadomości i zdrowego rozsądku, że innego socjalizmu nie uznajesz, tylko ten, który wypłakał i wymodlił, wyśpiewał wielki polski pielgrzym i polski pieśniarz, Adam Mickiewicz i drugi wieszcz Juliusz Słowacki. Powiedz, ludu kochany, że będziesz występował w obronie swych praw, tylko pod tym sztandarem, pod którym występował twój Wódz Najwyższy, któremu dziś najwięcej ufasz, któremu dziś wszystkie swe całe losy w zupełności oddajesz i powierzasz. Ludu Polski wierz święcie w to, że wśród was są i żyją prawdziwi polscy socjaliści, którzy są również tak czerwonymi jak krew, która krąży w twych żyłach, tylko pomiędzy tymi a tamtymi jest ta różnica, że tamci na różnych ulicach i placach, nazewnątrz okazują nam się czerwonymi, a wewnątrz są brudnymi lub czarnymi. Ta jest w tem różnica, że ci ukryci, na współ z wami cierpią i występują na widownię tylko wtedy, kiedy uważają chwilę za odpowiednią; aby każdy ich krok pracy nie był zmarnowany. Ludu, tamci nie są razem z tobą, ani wspólnie cierpią, twych bólów i jęków nigdy nie słyszą.

A więc, ludu kochany, proszę i upominam cię, byś na przyszłość zawsze z uwagą i jasno na wszystko spoglądał, byś mógł zawsze odróżnić kolor i barwę tych sztandarów, które ci będą podnosić obcy, i naprawdę fałszywe, a pracując i zgadzając się do czasu z wolą Najwyższego. Wiedźmy, żeśmy już zaczęli kłaść te granitowe fundamenty pod naszą świętą Polskę, naprawdę naszą i tylko naszą, prawdziwie ludową.

A teraz, cały polski ludu pracujący, pragnę ci zwrócić uwagę na chwilę obecną bieżącą.

Oto cała Polska dziś zbudziła się do poważnych i wielkich przedsięwzięć. Polska cała dziś stanęła pod bronią. A więc, ludu polski, wszak ta sprawa dziś najwięcej obchodzić cię powinna. Ty zaś ludu w tej wielkiej narodowej wojnie, największą i najważniejszą swą rolę odegrać powinienes. A najpierw, cały ludu polski, od młota, kielni i sochy, winniśmy bez najmniejszego szemrania wypełniać wszelkie rozkazy, jakie ci rząd obecny podawać będzie. To jeszcze nie wszystko. A gdzie jest twoje własne poczucie, twoja miłość do ojczyzny? Musisz dziś, ludu kochany, jawnie okazać światu całemu, że ty tę Polskę ludową kochasz ponad wszystko i dla niej, co tylko możesz, wszystko poświęcisz, a tym dowodem okażesz światu całemu, że w Polsce Ludowej lud i tylko lud sam swymi własnymi rękoma kładzie pierwsze fundamenty i on tylko jej całą budowę wprawdzie zwolna, lecz bardzo celowo wznosi do góry. A jak to masz uczynić ludu kochany, zaraz ci powiem: Gdy przeczytasz tę moją tak skromną broszurę, a z takim krwawym trudem złożoną—boć siedząc nad nią całe 4 noce, przychodziło mi niejedno porwać i znowa zaczynać, a jeszcze i wiele innych przy tej pracy miałem trudności i przykrości — nie rzucaj jej na bok.

Źródło, mój drogi ojciec rodziny, gdy tę broszurę z uwagą przeczytasz, daj ją do przeczytania wszystkim w domu. A gdy będzie cała rodzina w domu, powiedz do wszystkich: Kochana żono i wy moje dzieciętki, zapewne jasno zrozumieliście, co ten nasz najbliższy po kądzieli napisał, więc nam wszystkim jasno, o co tu chodzi. Powiedz mi matko, który dla ciebie jest dzień najszczęśliwszy w tygodniu? bo tego to pierwszego dnia nie będę się pytał, czy mi się należy lub nie należy, ale uważam dacie sobie i beze mnie radę, więc pamiętaj matko lub żono, żebym na ten dzień był gotów; bądźcie o mnie najzupełniej spokojni, bo ja uważam, że mnie na pierwszy ogień zaraz nie wezmą, chodzi tu nie o to, żeby rąbać, zabijać, a tylko wszystkim naszym wrogom pokazać i stwierdzić, że Polska jest wielka, bo jeśli w całej Polsce naród stanie razem i zawoła o jedno, to żeby wówczas i sam Antychryst z całym piekłem wystąpił, to przecież tego narodu nie pokona.

Mnie się, matko, tak zdaje, że zanim dojadę do samego końca, to już będzie wojenna trąbka grała na odwrót. Ach! moja kochana żono, jak ja bym bardzo pragnął jeszcze za życia tę polską wojenną trąbkę usłyszeć, bo nawet w tej chwili aż mi coś w sercu dygocę! Tak jest, Rodaku, w tej chwili serce ci mocniej uderzać poczyną; nie dziwnego, wszak jesteś Polakiem. Bo gdybyś przestał doznawać głębszego uczucia na hasła wojennej pobudki, tedy przestałbyś być Polakiem. Wszak nieraz, gdy wojsko przejeżdża, a muzyka w trąby uderzy, prawda, jak wtedy na dźwięki tej siarczystej muzyki całe serce nasze, jakby na jedwabnych strunach, nerwowo drzeć poczyną. Boć to już jest w naszej krwi, żyłach i kościach. Boć to jest już od początku taka nasza mać i nać. Prawda, chociaż bolesławowski miecz schowaliśmy do pochwy, choć osłabieni jesteśmy upustami krwi polskiej, ale tężyzna ta sama pozostawała. A czyż to tak dawno, kiedy to pod Wiedniem, pod Grunwaldem, Chocimem, wreszcie ostatnio pod

owemi pamiętnymi Racławicami wszystko przed nami truchlało i na kolana padało. O jak to, matulu, miło dziś o tem wspominać.

Powiem wam, Polacy, że już do tej wojaczki to nasz naród polski najlepiej się nadaje. Ale powiem wam coś ważniejszego, że ten bolesławowski oręż my Polacy najbardziej ze wszystkich narodów pragniemy złożyć do pochwy lub do muzeum. W życiu dotąd tak się praktykowało, że to, co było piękne, szlachetne i sprawiedliwe, te wyższe ideały trzeba było zdobywać przez czyn oręża. Ale naród polski zawsze to jasno rozumiał, że te wyższe cele Bóg rozkazuje zdobywać przez rzeczywistą oświatę, kulturę i rzeczywistą pracę.

Przepraszam, że odbiegłem od tematu. „Otóż, moja matulu i żono kochana, ja mogę wrócić za parę miesięcy, a może, jak Bóg pozwoli, to i wcześniej. Tu też jakkolwiek sobie radzicie, tylko zawsze o mnie myście. Polecajcie mnie przy codziennym paciorku opiece tej Królowej Polski i świętemu Florjanowi, wielkiemu patronowi walk szczęśliwych. Ja o was ani na chwilę nie zapomnę i także oto do tego medalika Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Florjana codziennie jedno „Ojcze nasz“ i jedno „Zdrowaś Maryja“ z największą uwagą i czcią odmawiać będę. A także, żono, porachuj w kasie, czy czasem nie możnaby jeszcze dać na Pożyczkę, bo to, cośmy dotąd dali, jest drobnostką. Obecne Państwo teraz dopiero uczuło, jaki wielki ciężar dźwiga, kiedy ta zgraja bolszewicka na naszą ziemię napadła. A także, matulu, czy tam w komodzie nie zbywa jaka para bielizny, bo piszą w gazetach, że nasza waleczna armja w bieliznę bardzo mało jest zaopatrzona, i te biedne chłopaki, co z tamtej wsi ich wzięli, co im matula na drogę z bielizny nic nie dała, tam napewno po parę tygodni chodzą w jednej koszuli, a przecież to dla ciała okropnie niezdrowo.“

Powiem ci Rodaku, że nie masz nawet pojęcia, ile to jest radości i wdzięczności, kiedy taki żołnierz tam zdala otrzyma jaką paczkę od obcych, a jeszcze kilka gorących słów do niego napisanych. Ten posiłek ducha nieraz dodaje mu więcej otuchy i poświęcenia, gdy staje na placu boju, niż chleb codzienny.

„A także, moja żono, musimy sobie uroczystie powiedzieć, że przez cały ten rok 1920 nie wolno nam ani jednej marki polskiej odłożyć na schowanie, lecz wszystko musimy złożyć na ołtarzu Ojczyzny. Dziś cały kraj musi najbardziej o tem pamiętać, że zima za pasem, a, co nie daj Boże, gdyby ta wojna przeciągnęła się dłużej, choć mam przecucie, że przy dobrych chęciach nasi chłopcy na św. Marcina na pieczoną gęsinę wrócą — lecz jeżeliby taka wola Najwyższego była, że ta wojna może potrwać i do Bożego Narodzenia, to przecież nasza armja w części naprawdę naga i bosa.“

Więc ty Warszawo, Polsko cała, ciebie by nie stać było na okrycie odpowiednie tej armji polskiej, ubrać, otulić ciepło tego naszego brata, co tam w nocy będzie siedział w okopach i dzwonił zębami, to chybaby tylko wtedy być mogło, gdybyśmy byli nadal głusi na jęki swych własnych synów i własnego narodu, Polsko cała, miłosierna Warszawo, przypomnijmy sobie tylko tę chwilę kiedy wróg ztliżał się do

murów naszej Warszawy. Jak to wówczas miłosiernie spoglądaliśmy w oczy tym naszym bohaterom. A nawet na swoje oczy widziałem, jak mi Bóg miły, tak prawda, kiedy nasze piękne warszawianki tych opalonych mazurów Maćków po gębie i oczach całowały, aż te skromne chłopaki naprawdę od wstydu nie śmieli oczy podnieść i nawet nie widzieli, że takie przepiękne młode i zgrabne warszawianki tutaj prawa swoje zmieniły i zamiast oni, to one chłopaków całowały; wtedy prawda niejedne nasze warszawianki po całych nocach gotowały różne przysmaki, aby później do serca i uczucia przemówić do tej chłopskiej duszy, i prawda, dziś niejedna sobie w duchu mówi: Żebym jeszcze tego samego Maćka spotkała, to już sama doprawdy nie wiem, co bym mu dała.

Naprawdę gdyby nasza Warszawa i Polska więcej takich cór rozumnie kochających miała, to bądźmy pewni, że cała armja nasza byłaby odpowiednio nakarmiona i otulona, ale czy to tylko było chwilowe?

Warszawo, czy znów po staremu, gdy niebezpieczeństwo minęło, będziesz się po uszy na nowo bawić i używać wszystkiego? Ale ja wam mówię, że to samo niebezpieczeństwo jest jeszcze blisko, a może, co nie daj Boże, bardzo blisko; bo Pan Bóg grzesznikowi wtedy tylko przebacza, gdy on powtórnie nie wraca do grzechu.

Tu po raz wtóry przepraszam cię, czcigodny wieśniaku, że znów odszedłem od rozmowy z tobą. Przed chwilą myślą byłem w tej miłej wiosce, w tak serdecznej chacie i tak odrazu znalazłem się w tej kochanej Warszawie. Ale to może dlatego, że ja tak rozumię, że każda wioska z każdym miastem powinna być tak złączona, jakby w jednej chacie lub w jednym pałacu jedna rodzina. A może dlatego tak wciąż tę przepiękną Warszawę mam na pamięci, że sam w niej od kilku lat mieszkam i miałem może najwięcej strachu, kiedy od kogo usłyszałem tę straszną nazwę bolszewik lub Lejba Trocki, tylko proszę nie śmieć się ze mnie, co wam powiem: Było to w niedzielę wieczorem, kiedy mi żona oknem ukazała odrazu w trzech stronach lunę strasznych pożarów. A ktoś inny dodał: „Matko Boska Częstochowska, czy aby ci barbarzyńcy dziś w nocy nie przyjdą, bo podobno przez stary most wojska nasze w strasznym popłochu się cofają“. Gdym te słowa usłyszał, w oczach mi się stało ciemno.

Może tu, drodzy, powiecie: „to nie na męczyzną wypada być takim tchórzem“. Tak każdemu wolno pomyśleć, kto mię nie zna, bo kto mię osobiście zna, inaczej to wszystko zrozumie. Bo że się bolszewików nie lękam, to na to dałem najlepsze dowody. A że tą razą nieco mi się w głowie zakręciło, to wam może innym razem powiem dlaczego. Teraz mam coś ważniejszego na myśli i sercu. Często widzimy, najdrożsi, jak przez nasze wioski i miasta, prowadzą większe gromady tych strasznych bolszewików, tych to samych bolszewików, co nie tak dawno, gdy ich kto wspomniał, włosy nam dębem stawały. Prawda, spoglądamy dziś na nich, mówimy sobie: toć to taka lichota bosa i naga, że za małym pchnięciem samo by się to przewróciło. Było się też czego nam bać. Nie jedne czułe serca okazują im wiele litości i współczucia. Tak jest, bądźmy zawsze na nieszczęście innych łaska-

wi i miłośni, a wtedy i sami tego wielkiego miłosierdzia dostąpimy. Wszak to idą tam nasi bracia, ojcowie, a wreszcie idzie tam ten niewinny Abel, ten Abel, co siłą teroru pchany był na śmiertelne bojuwisko. Więc również okazujemy tym niespodziewanym naszym gościom tyle serca, na ile nas tylko stać będzie. Wiedźcie, że oni wtedy tu po tej stronie będą wspólnie z nami Boga prosić o nasze dla Polski zwycięstwo. Wszak naród rosyjski z serca i swej natury wcale nie jest złym. Kto miał możność poznać ten naród bliżej, najlepszą opinię o nim dać musi. Ja, wprawdzie, przez te parę lat wojny, miałem najlepszą możność lepiej obserwować ten naród. Pamiętam, jak to było w tej Rosji w pierwszych dniach, gdy ten wielki naród zrzucił z siebie to okrutne jarzmo caratu. Tedy niemal wszędzie i na każdym kroku dało się słyszeć jedno i to samo: „Żeby nie ten straszny Niemiec, to my byśmy się zaraz z Polską złączyli, bo jesteśmy najbardziej do siebie zbliżeni.“ Nieraz tam na stu ludzi było nas 2 lub 3-ch Polaków, a muszę to dodać, żeśmy tam wśród nich uważani byli za coś lepszego, — sami to nam często powtarzali. Więc drodzy, sami na sobie najlepiej poznaliście, co to znaczy niewola. Niech więc ten naród rosyjski dziś sam odróżni Polską niewolę od niewoli niemieckiej.

My jeszcze z tym narodem może wcześniej jak się spodziewamy w zgodzie i jedności możemy żyć i pracować, wyłączając rosyjskich Srułi, Abramów i Trockich.

A jeżeli nasz naród polski przez wszystkie narody nazwanym był, jako naród wielki, to przecież nie w tem słowa znaczeniu, że nasz chłop Polski był gruby i wielki, lub, że mocno cepami młócił, ale dlatego, że naród nasz polski w szlachetnych czynach i poświęceniach był zawsze wielkim. Niech więc też ten prastary przymiot przy nas na wieki pozostanie.

Gdy tu mówimy o armji obcej, nie mogę pominąć naszej armji, która się teraz jakby na nowo odrodziła. Opowiadał mi przedtem jeden ranny z tych naszych młodzieniaszków, kiedy ich nie wielki był oddział: „Myśmy chcieli raz w nocy na swą rękę zrobić wyprawę, to ci starzy żołnierze nam tego nie dali, ale kiedy zauważyli, że nam się do bolszewików oczy iskrzą, odpowiedzieli: „no, kiedy tak koniecznie chcecie bolszewików zobaczyć, to dobrze, tylko pod warunkiem, że pójdziemy z wami my starzy żołnierze i dlatego mamy inne ubrania, to bolszewicy odrzuć inaczej z nami potraktują, wyjdźcie zaraz za nami na kilka kroków, a jak będzie z nami krucho, to wtedy wy od siebie dodajcie tak po warszawsku żaru, żeby i bolszewicy to dobrze zrozumieli jak warszawskie uczniaki umieją się z poważnymi chłopami odpowiednio zabawić,“ prawda, że tak się też stało: naszych był jeden bataljon, a tamtych chyba ze dwa pułki, na razie my, jako młodziaki nie zrozumieliśmy, że tam naszym żołnierzom szło tak dosyć tępo, aż któryś z nich krzyknął „rezerwa! dać ogień!“ tegośmy już sobie powtórzyć nie dali, komu tam czapka z głowy zleciała, to już jej nie podnosił. Rozumie się, kiedyśmy dali po kawalersku od siebie ognia, to zbieranina pomyślała, że nas tu na tyłach jest również taka sama kupa i odrazu stchórzyli skończyło się, chwała Bogu, tylko, że starych żołnierzów zostało zabitych 5, 10 rannych, nasz z zapasu jeden zabity i jeden ja tylko ranny.

Ale, jak pan widzi, że przed chwilą wściekle się ściałem z doktorem, że dziś nie pozwolił mnie wypisać, ale jeżeli i jutro to samo mi odmówi, to pójdę na niego na skargę, że się wcale na tem nie zna, czy rana jest jeszcze naprawdę niebezpieczna, czy też nie. Bo ja muszę jeszcze raz zobaczyć się z temi poczwarami."

Było mi niezmiernie miło słyszeć taką stanowczość i siłę woli w podobnym młodzieniaszku, mogącym mieć lat nie więcej 17, więc postanowiłem, zaraz na drugi dzień pójść i tego dzielnego bohatera raz jeszcze odwiedzić, lecz jakież było moje zdziwienie, kiedy ten dzielny wojak na usilną prośbę tego samego dnia wieczorem został wypisany.

Ale myśmy na razie nie zauważyli, jaka to harmonja koleżeńska dziś panuje tam na froncie w pośród tych starych żołnierzy, a tych nieletnich Szczepanków.

To też trzeba nam wiedzieć, że gdy ten żołnierz ma to zupełne przeświadczenie, że i ten cywil dziś idzie z nim za jedno, to on jest zawsze gotów pierwszy swą pierś nadstawić, a jeżeli się tak naprawdę uczciwie i wspólnie weźmiemy do roboty, to z pewnością odpędzimy pokiereszowaną armję bolszewicką tam, gdzie pieprz rośnie.

Od tej chwili, gdy na polach Radzymina padł w ataku na szaniec bolszewickie ś. p. ks. Skorupka, ta bohaterska śmierć rozpęta na pewno sparaliżowanego ducha wojsk polskich, pchnie w nie płomień męstwa i zapali swą iskrą prochy nagromadzone w duszach polskich generałów, posłów, robotników, inteligentów i chłopów. Niech tu wszyscy, co się dotąd tak cieszyli i te piękne koćki klepali, dowiedzą się, że polskiemu chłopu tylko początkowo idzie wołowato, ale już jak się na nogi podniesie, to tam już dalej pewnikiem pójdzie.

Miłe to dziecko, co żołnierzowi choćby małą usługę odda, do zwycięstwa swą rączkę dokłada i polskie dziewczę, które na ramię włożyło karabin. Także zwycięża.

To też, gdy dowiedziałem się, że tam na froncie tyłu jest tak młodych jeszcze żołnierzyków i tak wątlých, że jak przyjdą noce mroźne to biedactwo tam się wymarnuje, a przecież to cała przyszłość naszej ojczyzny; myślę o tem, że u nas Warszawie i w innych miastach i po wsiach jest jeszcze tyle różnego chłopca zdrowego, co to przez protekcję i przywileje starają się wymigać od tej tak świętej powinności, np. przyszła do mnie pewnego razu polka i patrijotka, która nie mając ani jednego dziecka, a matkę zamożną no i u matuli, jak to się mówi, cały wikt i opierunek, mąż jej zdrów jak tur i ta prosiła mnie, bym jej co poradził, czyby się nie udało jakim sposobem wymigać jej mężowi od tego tak świętego obowiązku. Co prawda w oczy jej powiedziałem: „a nol ja tam o tem pomyśle“, ale gdy wyszła, pomyślałem jakby tego młodego piecucha najprędzej rozłączyć z tą ślubowaną pierzyną. Takich to dziś co prawda znajdziemy więcej. Szwędają się niby na różnych urzędach, bodaj nawet fikcyjnie, aby tylko nie wziąć udziału w tym świętym ogniu.

Gdy tu mówię o tych zdrajcach i zakałach ojczyzny, nie mogę pominąć jednej rodziny, naprawdę, że tak powiem, z krwi i kości pra-

dziadów polskich, bo nawet i zaszczytne nazwisko kończy się na g, ten to wielki patryjota, co dziś dorobił się paru domów w Warszawie, nie wiem jak tam urządził się teraz, ale do ostatnich chwil, kiedy wróg rozbijał ostatnie zapory przed naszą stolicą, trzymał swych synalków przy sobie. Wiedziałem, że ci synalkowie, będąc w wieku od 24 do 28 lat, przez cały czas wymigali się od świętych obowiązków dla ojczyzny. Zeby choć zajmowali się jaką uczciwą pracą! Gdyby tak ta zaślepiona w swej miłości matka to słyszała, to z pewnością by się na mnie oburzyła, jak śmiem coś podobnego mówić! Przecież jej synalkowie nie kradną, bo tego nie potrzebują! A ja ci powiem, nierozważna matko, że twoi synowie, nie wiem jak nadal, lecz do tej chwili byli zawodowymi złodziejami, ale co smutniejsze, że i twój mąż, a już najbardziej, tyś matko, zaślepiona w swej ciemnocie z temi synalami kradła a nawet rozbijała obuchem zamki i różne zapory. Powiesz może, „jak to, ja nigdy ręki do cudzej własności nie dotknęłam,“ tak jest, ciemna kobieto, jak tabaka w tabakierce, według twego babskiego zdania, a ja ci powiem, że każdy, co dla wspólnego dobra nawet i palca nie zakrzywi, prowadząc życie próżniacze, jest takim samym złodziejem i bandytą z tą tylko różnicą, że tamten zawsze drży o swoją skórę, a ten zawsze spokojny, jeszcze wszelka opieka prawa nad nim czuwa, lecz tych dwoje Ojczyźnie jednaką krzywdę wyrządzają.

Otóż ta latorośl, jeszcze tak delikatna i wątła w połowie marnuje się, zanim swą rycerską piersią uderzy na wroga, a tyle zdrowego chłopca jak koni, różnemi sposobami wymiga się od tych tak świętych obowiązków.

Jest tu jeszcze i inna grupa podobnych nicponi, którzy w różnych instytucjach wojskowych zajmują tak bagatelne stanowiska, że aż nawet oburza, że podobną pracą spełnia mężczyzna, gdy dziś tych mężczyzn możnaby użyć do innych funkcji.

Najbardziej społeczeństwo to irytuje, na co ci panowie mają daną broń, czy żeby temi szablami jabłka obierali, a rewolwerami muchy żonom przy obiedzie zabijali?

W czasie pisania tej broszury miałem to szczęście od wielkiej patryjotki słyszeć uwagę, którą czyniła swemu mężowi: „Słuchaj, Ryszardzie, czy tobie nie wstyd, że ja taka wątła już od kilku miesięcy dźwigam ten karabin i spełniam tyle męskich obowiązków, i ty piecuchu, żebyś taką funkcję pełnił, a co najbardziej, że wszelkiej broni jest duży brak. Otóż, mój Ryszardzie, gazety wciąż piszą, żeby znosić broń, a u ciebie jest, jak widzę, zupełnie niepotrzebna, tylko ci radzę przebierz się za cywila, bo jakoś oficerowi broń składać do redakcji nie wypada i p. redaktor mógłby cię po ojcowsku skrytykować. A może by ci było bezpieczniej zapisać się do ochotniczych oddziałów, w każdym razie powinna być różnica pomiędzy temi szaremi ojcam i tam na froncie, którzy na poważną chorobę żony, śmierć dziecka nie schodzą ze swej placówki. Mundur oficera a tembardziej polskiego, winien jaśnieć bohaterstwem i czynem polskim. Tu nie mówię o tych, gdzie

powaga wojskowa tego wymaga, ale nigdy ci brzęcący, wypomadowani nicponie by mieli równe prawa do munduru oficera.

Ale się cieszę, że obecny rząd już dla tych wszystkich nicponi różnego gatunku, zastosował zbawienne lekarstwo. O tych wszystkich nicponiach pisałoby się bardzo wiele, ale dziś okropny pasek na papier i na taką zabawę dziś pozwolić sobie nie można, a tembardziej, że tu na sercu mam inne i poważniejsze sprawy. Zaznaczam tylko, że to obowiązek święty całego społeczeństwa, żeby zawsze pszenicę uważano i céniono jako pszenicę a oset i kłkol jako oset i kłkol.

Serca polskie! gdyśmy przez tą dłuższą chwilę spoglądali na ten tak ciekawy krwawy ekran, czyby nie było od rzeczy i na czasie, by również baczenie i uważnie spojrzeć na inny ekran bardzo ciekawy — naszej przyszłości.

ROZDZIAŁ IV.

Drodzy, w tej chwili poważnie nad tem myślę, że ten przepiękny świat w swem gorączkowem tętnie doszedł do tej wysokiej sztuki, że tylko pozostało mu jedno, to jest człowieka uczynić nieśmiertelnym; reszta zaś pozostaje w mocy jego wykonai. A zastanówmy się nad człowiekiem w jego stosunku do bliźniego. Dziś tak ludność rozumuje, że kto po tamtej stronie stoi, to nie nasz, to obcy, można go zabijać moralnie czy fizycznie. Można mu wydzierać, co jego własne, co święte.

Otóż, Narodzie Polski, jak już wspomiałem, masz przydomek wielkiego, to nie dlatego, że była w naszym kraju największa rodzina lub rycerze jak dęby, tylko dlatego, że naród ten do spraw wielkich i świętych zawsze najodpowiedniej się nadawał i zdolnym był do tych poświęceń. Historia wszechdziejowa zawsze to nadmieniała, że w tej wielkiej Akademji świata naród polski zdolen jest odegrać najważniejszą rolę, na której zegar czasu wskazuje 12 godzinę. I tu na tem miejscu staropolskie przysłowie nam mówi, że i w tych wielkich sprawach naród polski „może wszystko, a wszystko mieć, tylko trzeba bardzo, bardzo chcieć.“ A może tu w tym razie lud polski odpowie, że to nastąpić nie może nigdy, przenigdy — i powoła się na długie lata cierpień.

Ileż my tysięcy i milionów pudów wywieźli piasku w tych taczkach niewoli.

Ileż naszych dzieci natyranizowano za to, że pod chłostami barbarzyńców wołały: „wy okrutnicy zaślepieni, możecie tylko ciało nasze w barbarzyński sposób dobić, lecz ducha naszego nigdy, przenigdy.“

Ileż wreszcie musieliśmy się naborykać, wprost z lwią siłą trza było się bronić, by tym Krzyżakom nie dać wydrzeć mowy polskiej i ziemi praojców. A wreszcie, całe pokolenie Drzymały z tych grobów wstanie i zawoła: „Chyba tam Boga w niebie niema, że tych tyranów Krzyżaków nie karał dotąd, a przecież, czy wiecie w jaki to sposób ci barbarzyńcy przeprowadzali cały plebiscyt na ziemiach na-

szych praojców, więc z tymi tyranami mamy teraz zacząć żyć po bratersku, o! nigdy, przynigdy!”

Tak jest, ludu wiejski kochany, wiem że trudno przebaczyć, nawet gdy piszę te słowa i mimowoli spojrziałem na obraz, który aż w Rosji wypadkiem kupiłem, ujrzałem okropny widok, kiedy pruski żandarm siedzi na koniu i czyta rozkaz wywłaszczenia, a cała rodzina wyległa, by na kolanach błagać o litość, że przecież to ziemia ich ojców i dziadów, tu ich ojcowie na tej ziemi od wieków pracowali i żyli, czy to Bóg może patrzeć na tę niesprawiedliwość, a nawet i żałosne wycie wiernej psiny nie wzruszyło tak twardej natury niemieckiej.

A wreszcie te wszystkie konszachty z bolszewikami, z którymi już od kilku ostatnich miesięcy różnemi sposobami szachrowali, przez nich tyle kraj dziś cierpi i tylu tam braci naszych po wsiach ponosi klęskę: więc to wszystko dziś historia ma na wieki przekreślić? Tedy cały lud prostaczy powie: nas tam uczono: „wiersta, że jest Bóg!, ale nasz twardy rozum to chyba nigdy nie uwierzy”. Wszystko to prawda ludu kochany, najbardziej wszechstronnie, od tych naszych przyjaciół pokrzywdzonych! Ale ty, ludu wieśniaczy, wszak jesteś ludem katolickim. A przecież Chrystus z Kalwarji przebaczył największym swoim oprawcom. A przecież wszyscy wieszcie nie tylko naszego narodu ale i innych narodów, Ojczyznę naszą nazwali Polską Kalwarją. A więc, ludu Polski wiedz, że w całej Europie narody będą się wciąż zabijać i mordować dotąd, do kąd Naród Polski ze swej Kalwarji po Chrystusowemu nie zwróci się do tych wszystkich swych dawnych i ukrytych wrogów. A więc też, cały ludu dotąd jeszcze rozdartej Ojczyzny, dla tego samego, by był ten pokój świata, kiedy Bóg nam go sprowadzi przez niewidzialną łaskę, pomoże i w tem wszystkim jest wola Jego święta więc ty cały ludu Polski, masz się zbudzić jak jeden mąż, i stanąć pod stalową broń, lecz z taką siłą i potęgą ducha, żeby ten wróg naprawdę zadrżał wobec twej jedności narodowej i wielkiego ducha woli.

A tedy, ty ludu, gdy tuż staniesz do tego ostatniego szturmującego, ponieważś sam najwięcej cierpiał, więc tobie przysługuje prawo, byś pierwszy przemówił, do tych swych nieprzyjaciół a obecnie braci w Chrystusie, i przemów doń w te Chrystusowe słowa: „Bracia w Chrystusie, spojrzycie na Boga, dokąd słońce jeszcze nieco świeci, i zastanówcie się, co wy robicie? Czy wam się zdaje, że tak haniebne postęпки czyniąc, jak ongi, dziś nam to pójdzie bezkarnie?”

Prawda, nasi ojcowie mogli się rznąć i mordować mogli, żyć wciąż i postępować, jak Abel i Kain, lecz my winniśmy w imię tej wielkiej historycznej mogiły niewinnego Abła, który dziś poległ w czasie tej wielkiej wojny, podać sobie ręce braterskie jedności i zgody.

Ojczyznę naszą od dziś niech będzie ta, która ogarnia ludzkość całą.”

A więc otwórzcie się, otwórzcie się po raz wtóry szeroko bramy polskiego Panteonu chwały, albowiem tu wśród tej krwawej łuny wojny świata idzie najwyższy mocarz, król mocy ducha i miłości Ojczyzny, a w swej Maciejowickiej ranie niesie gałązkę oliwną, zapowiadającą pokój i wolność wszystkim krajom i narodom.

W odrodzonej Polsce Ludowej.

Dziś 18-go sierpnia. Prasa wprowadza nas w jaśniejsze horyzonty—zaczynamy zwyciężać. Rycerski naród, którego przodkowie umieli ginać za świętą sprawę, w ostatnim momencie śmiertelnego ciosu, naród ten zdobył się na tak wysoki akord czynu, iż zadokumentował po raz wtóry w dziejach historii, że był polskim i nim pozostanie.

Dziś, gdy wielki bohater ks. Skorupka krzyżem uderzył na trwogę, obudziła się Polska cała. Dziś od fortów do kościołów, od kościołów do miast i wiosek, rozbrzmiewa jedno hasło: wytrwamy.

Francjo, błogosławione słowo twoje i krew. Wszyscy nas w tej niebezpiecznej godzinie opuścili, ty jedna, siostró rodzona, nie mogłaś być obojętna, ażeby dotknęła nas krzywda i sromota tak wielka. W godzinie ciężkiej próby, stanęłaś z nami ramię przy ramieniu, dając nam najlepszych swych synów i wodzów. Tyś to, panie jenerale Węgangdzie, synu rycerskiego narodu, genialnymi swymi radami tak wiele przyczynił się do uratowania naszej zagrożonej Ojczyzny. Gdy hordy bolszewickie zewsząd nas otoczyły, Tyś, jako wielki mistrz strategii, zamknął je w ciemnej matni, ratując tem ciężką sytuację wojsk naszych.

Najlepszy synu Francji a nasz obrońco! Ja, robotnik polski, za uporne mam pióro, bym godnie i odpowiednio w imieniu ludu pracy mógł Ci podziękować za to wszystko, coś uczynił dla ojczyzny naszej, wielki jenerale. My, twardy lud pracy, który nie uciekał jak inni, bo nie miał gdzie i dokąd? Pozostaliśmy tutaj na ostatnich barykadach Wisły. Byliśmy zdecydowani i przygotowani do odparcia wroga lub pojęcia w jego niewolę. Tyś uratował nasze warstwy codziennej pracy i od hańby żony i córki naszej.

Wielki bohaterze! Od tej pamiętnej chwili cały pracujący lud polski z dębą rodzimego i lilii polnych w twojej historii życia wije ci wieniec nagrody. Odtąd lud polski będzie często śpiewał Twą „Marsyljanke“, a księga historii Polski zapisze Twoje imię na swych najpiękniejszych kartach, a potomkowie nasi ze łąz w oku czytać je będą. Panie jenerale, nie opuszczaj nas aż do zwycięstwa.

W tej to dziejowej chwili—jak piorun z jasnego nieba—cośmy w dzień zbudowali, w nocy zostało zwalone, zdruzgotane. Na czele rządu staję były poseł Wincenty Witos, przed laty u kolebki Polski piastował rządy Piastów—dostojny chłop polski. Historia powtórzyła się przy nowej kolebce nowego jutra. Ten to nowy gospodarz od pierwszej chwili powiedział całej Polsce: ja jestem. On to odrazu zrozumiał, co w jego podwórzu brakuje i od czego zacząć. On to w Sejmie odrazu powiedział, że nie jest malowaną lalą i dla Ojczyzny łaski prosić nie będzie.

Ten chłop polski, co się zna dobrze na gospodarce, w karnem ordynku nauczy wszystkich pracować i rozkazy swoje wypełniać. To też i lud wiejski, widząc, że jego praca na marne nie pójdzie, ochoczo zabrał się do służby Ojczystej. I dziś ten lud wiejski, tak szczerze zaczął młócić zboże do skarbu, no i bolszewików, że aż w niebie słychać. Dziś rozumiał cały lud wieśniaczy, że w nowej gospodarce trzeba wozu i powroza, a tu skarb pusty, a z pustego i Salomon nie naleje.

Lud jasno pojmuje, że z powodu klęski bolszewickiej, Skarb Państwa musi być znowu odpowiednio zasilony, trzeba powtórzyć pożyczkę i to podwójnie. Zawrzała i zakipiała robota w całej Polsce Ludowej.

Praca ta najbliższą związana jest z naszą bohaterską armją, dziś wszyscy i wszystko dla armji. Kobiety polskie ślubowały uroczyście: że ten żołnierz polski, co tam na froncie dniem i nocą na czworakach posuwa się za wrogiem, nie może być pasierbem dla kraju. Dziś kobieta polska chce dowieść to w historii, że w wyższym pojęciu umie kochać nie tylko mężczyznę, lecz i Ojczyznę, a już najbardziej tego, co od kilku tygodni a może i miesięcy na skwarze i ślocie nocuje pod gołym niebem. Dziś kobieta polska uroczyście to sobie powiedziała, że żołnierz polski w okopach już więcej nie będzie drżał od zimna i dwonił zębami. Powiedziała sobie, że ten wybranek ich losu na nadchodzącą zimę musi mieć ciepłą koszulę, skarpetki, rękawiczki, buty odpowiednie, również i szynel nie wiatrem podszyty. Te rozumne i szlachetne kobiety mówią, że niczem własny mąż, który co noc w ciepłym nogi ogrzewa i jaką taką raz na raz ma gorącą strawę.

Dziś imię żołnierza od rana do wieczora z ust każdej kobiety nie schodzi, tak iż niejeden mąż z usposobienia podejżliwy, coś sobie w głowie szuka i przypomina: a może ten siarczysty ułan, a może ten bohaterski legion tedy niedawno przechodzili. Ale, jak widzimy, to te nasze chłopaki są nie tylko do różańca, ale i do tańca; jak pójdą mazura, to drzazgi z podłogi lecą, a także i ze łbów bolszewickich.

Wszyscy chłopcy tam na froncie wiedzą, że dziś wszystkie kobiety w kraju okropnie się przeciw nim zbuntowały, oni zaś, chcąc się zrewanżować, również się zbuntowali, i odbijają to sobie naturalnie na głowach Leninów, Lejbów i Trockich.

Kobiety polskie czempredzej jedna przez drugą, zaczęły piec duże bochny wybornego chleba, szykują wędlinę, masło i jeszcze jakieś tam inne przysmaki.

Są jeszcze i inne piękne czyny naszych żon i cór, które po całych dniach i nocach w różnych instytucjach najchętniej oddają swe usługi dla naszych walecznych żołnierzy. A już najciekawsze są sprawy tych naszych uczennic i pensjonarek; niewiem czy i na prowincji to samo się spotyka, bo u nas w Warszawie to jakby w jakiej fabryce od rana do wieczora; po wszystkich stacjach osobowych i towarowych, te delikatne dziewczęta myją wagony, sprzątają i zamiatają; podają wodę na herbatę lub do umycia, na łokciu lub na kolanie spodnie cerują, te drobne zabawki nazywają się oddziałem dezynfekcyjnym. A ile te motylki sukienek naplamia, narozdzierają i nadzwigają się różnych rzeczy? O, gdyby matka o tem wiedziała, dała by niejednej tę dezynfekcję. Ale są i takie matki, co upominają, gdy rano do zajęcia ich córeczki wychodzą, aby nie zapomniały tego lub owego. W każdym razie te zabawki naszym chłopaczkom najbardziej się podobają.

Są jeszcze i inne ważne sprawy, oto ci wszyscy co dotąd przy ołtarzu świętej Ojczyzny swe rączki tak często ocierali, dziś widzą w tem palec Boży, nie czekając Wielkanocnej spowiedzi, uroczyste rekolekcje odprawiali, bo lękali się, by ich ta ziemia rodzinna po śmierci nie wyrzuciła. Ci wszyscy, co jeszcze czują w sobie tężyźnę, a dotąd różnemi radami i przywilejami chronili się od wojskowości, dziś powiedzieli: matko, żono żegnaj!—Ojczyzna nas woła, Dziś zbłądzeni synowie na miejscach kaźni w godzinie śmierci wołają: Niech żyje Polska!

Dziś Naczelnny Wódz śmieiej spogląda w zwycięstwo swej armji. W rozkazach zwraca się: Bracia żołnierze! walczyć aż do zwycięstwa za Ojczyznę, za wiarę świętą. Dziś maszynista prowadzący pociąg do oznaczonego celu, przed ruszeniem zdejmując czapkę i powtarza: „Boga Rodzico pradiadów prowadź szczęśliwie.“ Cały lud polski z rana śpiewa: „Kiedy ranne wstają zorze“, a wieczorem na kolanach: „Święty Boże.“

Biskupi, ministrowie i wszyscy inni powiedzieli: dziś nam nie godzi się jeździć w powozach i karetach, bo Polska Ludowa z jednej strony pozostaje w płomieniach, a z drugiej budować się poczęła i koniki swoje najchętniej oddali do nagłej potrzeby.

Więcej ufności, a karta losu może się odwrócić; póki rząd polski podpisze, gdy cały lud polski, na rzeczywiście zgodę w twarde swe dłonie głośno przykłaśnie.

Dziś jen. Haller na polach Radzyńskich rozdawał pierwsze krzyże *Virtuti Militari*. Tych zasłużonych imion powstanie cały szereg, a wdzięczna Ojczyzna wzniesie im pomnik, wyższy ponad Tatry; a historia złotemi zgłoskami wypisze te słowa: „Tu spoczywają najlepsi synowie i bohatery, co dla miłości Ojczyzny umieli żyć i umierać, lecz w pamięci naszej żyć będą na wieki.“

Kończąc te skromne swoje przemówienie, może kto powie: rodaku, nieco przechwalileś chwilę odrodzonej Polski Ludowej. Proszę myśleć i mówić jak chcąc, ja zaś od ludu polskiego daleko piękniejszych czynów czekam.

Wstań Orle Biały do walki godziwej, niech hejnał zwycięstwa zagra stolica, zagra Polska cała!

Niech uderzy prastary Zygmunt na Wawelu w zgodnym akordzie, z trzema zaborami dotąd jeszcze rozdartą ojczyznę, głosząc swym echem potężnym przed całym światem że naród polski nie umarł, lecz żyje. A gdy się będą pytać: cóż to za trwoga? Odpowiedzmy: to Polska Ludowa zmienia postać zmurszałego świata.

Szare żołnierze, rycerze! Wy tam na froncie ostrzem bagnętów, my tu na tyłach armji czynem polskim wołamy: „Jeszcze nie zginęła dokąd my żyjemy!“

Przepiękna Warszavo, Polsko święta! Ostatnie słowa nie piórem, lecz sercem kreślę. Ufałaś w Panu i zwyciężyłaś!

Najszerszy przyjaciel ludu *Rob. Polski*.



